

**Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny
w Siedlcach
Uczelniany Ośrodek Kultury**

39

konkurs literacki

LIMESU

utwory nagrodzone i wyróżnione

Siedlce 2016

Wydawca:
Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
Uczelniany Ośrodek Kultury

ISBN: 978-83-7051-821-9

Konkurs odbywa się pod patronatem
Prezydenta Miasta Siedlce.

Impreza promocyjna zorganizowana
przy życzliwej współpracy
Domu Pracy Twórczej „Reymontówka” w Chlewiskach

Okładka, koncepcja graficzna i typograficzna oraz skład:
©Jolanta Szymczyk

Protokół z posiedzenie jury
39 Konkursu Literackiego Limesu
pod patronatem Prezydenta Miasta Siedlce

Jury w składzie:

1. Aleksander Nawrocki - przewodniczący
2. Roman Bobryk
3. Sylwia Flis
4. Jolanta Szymczyk
5. Tadeusz Goc

postanowiło przyznać:

W kategorii poezji:

II Nagrodę - Mirosławowi Puszczykowskiemu z Mogilna –
godło Malwa

Równorzędne III Nagrody:

- **Annie Piliszewskiej z Wieliczki - godło Berberys**
- **Tadeuszowi Charmuszko z Suwałk - godło Skoczek**

Nagrodę Specjalną „Poezji dzisiaj” (publikacja w „Poezji dzisiaj”) -
Monice Krzysztofik - Hanarz z Zielonki k. Krakowa
- godło Madamee

Wyróżnienia:

- **Izabelli Degen z Wrocławia - godło Kuskus**
- **Adamowi Bolesławowi Wierzbickiemu z Lubka**
- godło Strażnik snów

Jury zauważyło też prace oznaczone godłami: Alf (Adam Ladziński z Pułtuska), Fuks (Ireneusz Jaskólnik z Warszawy), Tysiak (Justyna Igielska z Białej Niżnej), Ametyst (Sławomir Kordaczuk z Siedlec), Sarenka (Grzegorz Chwieduk z Kępic), Tryptyk (Mariola Kruszewska z Mińska Mazowieckiego)

W Kategorii” Student”

wyróżnienie przyznano **Milenie Gęsinie** ze Starowsi – godło Milka

W kategorii prozy;

I Nagrodę – Marioli Kruszewskiej z Mińska Mazowieckiego

- godło Tryptyk

II Nagrodę – Bronisławowi Krzysztofowi Jakubowskiemu

z Ząbek - godło Sztaksel

Równorzędne III Nagrody:

- **Katarzynie Krępiec** z Włocławka - godło Lavana

- **Andrzejowi Liczmonikowi** z Wrocławia - godło Rybkin

- **Kamili Wosiak** z Wrocławia - godło Liberte

Wyróżnienie – Aleksandrze Caban z Bielska Białej

- godło Kwiprokwo

Jury zwróciło uwagę na prace oznaczone godłami- Lamol (Krzysztof Martwicki z Płońska), Symetria (Katarzyna Fiutak z Katowic), Morwa (Anna Grzanek z Łodzi), Hades (Szymon Szul z Hyżnego), Podróżnik (Anna Plaskowska z Mińska Mazowieckiego), Traszka (Tadeusz Charmuszko z Suwałk)

Podpisy jury na oryginale protokołu.

LIMES LITERACKI PO RAZ XXXIX

– ZA ROK JUBILEUSZ...

Tegoroczna, XXXIX edycja Konkursu Literackiego cieszyła się dużą popularnością. Trudno co prawda bez dokładnych statystyk przebąkiwać o rekordach, ale fakt pozostaje faktem – teczki, które otrzymało Jury były zdecydowanie bardziej opasłe niż ubiegłoroczne. Po części przynajmniej można to tłumaczyć odmienną strukturą rodzajową nadesłanych prac. O ile bowiem gros materiałów nadesłanych na XXXVIII Konkurs stanowiła poezja, to edycja Anno Domini 2016 zdominowana została przez żywioł prozy.

Przy ocenie prac nadesłanych na tegoroczny konkurs Jury postanowiło oddzielnie rozpatrywać utwory prozatorskie, a oddzielnie zestawy wierszy. Podobnie jak w roku ubiegłym, wyodrębniono też kategorię „Student”.

Tematyka nadesłanych na konkurs prac prozatorskich była w tegorocznej edycji bardzo zróżnicowana – od problemów uniwersalnych świata i człowieka po sprawy aktualne, znane z pierwszych stron gazet i programów informacyjnych (np. „złoty pociąg”).

W kategorii „Proza” Jury zdecydowało przyznać I Nagrodę Pani Marioli Kruszewskiej (godło „tryptyk”) z Mińska Mazowieckiego za opowiadanie *Porzeczki*. Utwór ten można byłoby w zasadzie zakwalifikować jako nowelę – pozwalają na to zarówno cechy kompozycyjne, jaki i struktura układu fabularnego, w którym można się doszukać wszystkich charakterystycznych dla wspomnianego gatunku elementów (zawiązanie akcji, rozwinięcie, punkt kulminacyjny, perypetia, zakończenie). W zestawieniu ze swobodą kompozycyjną opowiadania, nowela wymaga od piszącego precyzji i myślowego zdyscyplinowania. Niestety, współczesna proza najczęściej unika takiej samodyscypliny, co doprowadziło do niemal całkowitego zaniku gatunku nowelowego... Już choćby to sprawia, że



przynajmniej w oczach piszącego te słowa *Porzeczki* i ich Autorka zasługują na najwyższe uznanie.

Kompozycja przypomina *Porzeczki* klasykę gatunku. Zasadniczą fabułę poprzedza krótkie wprowadzenie, pełniące funkcję przed-akcji, zamyka zaś analogiczne, podsumowujące akcję zakończenie. Struktura ta jako żywo przypomina konstrukcję pozytywistycznych nowel Prusa (np. *Kamizelki*) czy Sienkiewicza (*Janko Muzykant*). Tylko w tych partiach tekstu narrator prezentuje świat utworu z szerszej, zewnętrznej perspektywy, dzieląc się z czytelnikami częścią swojej wszechwiedzy. Cała zasadnicza fabuła pokazana zostaje natomiast z punktu widzenia głównej bohaterki – Sabiny. Jak refren przewija się w treści utworu motyw tytułowych porzeczek. Zabieg taki również należy do klasycznego repertuaru chwytów nowelistycznych (określa się to mianem „motywu sokoła”).

Narrator *Porzeczek* bardzo oszczędnie dozuje wszelkie informacje, zostawiając wiele miejsca wyobraźni odbiorców. Jednocześnie jednak steruje ich krokami na tyle umiejętnie, że mimo niedomówień wszystko wydaje się nieomal oczywiste. Rzecz dzieje się w poniemieckiej wsi zasiedlonej przez polskich przesiedleńców. Główna bohaterka – Sabina – kobieta doświadczona przez los, po śmierci męża samotnie prowadzi liche gospodarstwo. Towarzyszy jej jedynie pies o imieniu Amos (narzuca się skojarzenie z imieniem jednego ze starotestamentowych proroków mniejszych, którego wizje pełne są zapowiedzi nieszczęść wynikających z gniewu Bożego spowodowanego występkami Izraela). Pewnego dnia to właśnie pies przypadkowo zamyka ją w pełnej przetworów spiżarni. Mieszkająca na odludziu kobieta zdaje sobie natychmiast sprawę z grozy swego położenia, ale początkowo łudzi się, że jej długa nieobecność zaniepokoi wreszcie kogoś z sąsiadów i zostanie uratowana. Postanawia po prostu przeczekać te kilka dni żywiąc się zgromadzonymi w spiżarni wiktuałami. Stopniowo jednak nadzieja zaczyna ją opuszczać. Nic nie dały podejmowane próby uwolnienia się z pułapki. Wtedy bohaterka przypadkowo znajduje na półce zawiniątko z pistoletem. Należał on zapewne do jej nieżyjącego męża.



Początkowo szarpie się z myślami, domyśla się, do czego mogła służyć broń, wreszcie, zdesperowana zaczyna strzelać...

Zakończenie pozostawia czytelnika w niepewności. Sam musi on sobie odpowiedzieć na pytanie, czy bohaterka popełniła samobójstwo, czy też sąsiedzi, po rozbiciu drzwi komórki, znaleźli ją obłąkaną... Zakończenie to jest zresztą jedynie kwintesencją sposobu prezentacji wydarzeń w całym utworze. Narrator bowiem dozuje informacje bardzo oszczędnie, akcja, mimo niewielkich rozmiarów tekstu, rozwija się bardzo powoli, zmierzając ku nieuchronnemu zakończeniu. Pod tym względem fabuła *Porzeczek* sytuuje się bardzo blisko antycznej tragedii. Już na początku siedzący w pobliżu kościoła Jędrzej kieruje pod adresem głównej bohaterki – prorocze, jak się później okaże – słowa, by wystrzegą się psa (Jędrzej wypowiada je po łacinie) i radzące jej poszukać czegoś w komorze. Słowa te stają się swoistą przepowiednią, która zaważy na losach Sabiny niczym antyczne fatum...

II Nagrodę w kategorii „Proza” Jury postanowiło przyznać Panu Bronisławowi Krzysztofowi Jakubowskiemu z Ząbek za przepełnione satyrą opowiadanie *Najlepsza armia na świecie*. Jury postanowiło przyznać w tej kategorii aż trzy III-cie Nagrody. Otrzymali je: Pani Kamila Wosiak z Wrocławia za prozę *Obcy wylądowali*, Pani Katarzyna Krępiec z Włocławka za opowiadanie *Śmiertelne numery* oraz Pan Andrzej Liczmonik z Wrocławia za opowiadanie *Stowa*. Wyróżnienie w kategorii „Proza” otrzymała Pani Aleksandra Caban z Bielska-Białej za opowiadanie *Empiria*.

W kategorii „Poezja” Jury postanowiło nie przyznawać I nagrody. II Nagrodę zdobył Pan Mirosław Puszczykowski z Mogilna. Wiersze Mirosława Puszczykowskiego zachwyciły jurorów swą różnorodnością lirycznego widzenia świata w jego makro- i mikro- wymiarach.

Jury przyznało dwie III Nagrody. Otrzymali je Pan Tadeusz Charmuszko z Suwałk i Pani Anna Piliszewska z Wieliczki.



Przyznano również Nagrodę Specjalną (będzie nią publikacja na łamach „Poezji Dzisiaj”). Jej laureatką została Monika Krzysztofik-Hanarz z Zielonki k. Krakowa. W kategorii tej przyznano także dwa wyróżnienia, które otrzymali Pani Izabella Degen (Wrocław/Frankfurt) i Pan Adam Bolesław Wierzbicki (Lubsko).

W kategorii „Student” Jury przyznało wyróżnienie za zestaw poezji nadesłany przez Panią Milenę Gęsinę ze Starej Wsi...

Roman Bobryk





Porzeczki

Porzeczki zawsze były kwaśne. Kwaśne na surowo i kwaśne po ugotowaniu w kompocie, choćby z dodatkiem niewiarygodnej ilości cukru. Co roku nabrzmiewały na rachitycznych gałązkach i Sabina co roku litościwie zdejmowała z krzewu cierpki ciężar. Mamrocząc pod nosem, przelewała szkarłatną miksturę do słoików. Ozdobione kraciastą szmatką wędrowały do ciemnej komórki i posłusznie zajmowały swoje miejsce w szklanym szeregu, cierpliwie czekając na przeterminowanie. Odmierzały lata chude i tłuste, drzemiąc pod warstwą kurzu. „Kiedyś się je wyrzuci” - myślała Sabina, ale „kiedyś” nie nadchodziło i kolejne zastępy wecków zasypiały na półkach.

- Kiedy ranne wstają zorze...

Niedziela toczyła się leniwie, zwyczajnie, jak dziesiątki bliźniaczych niedziel w życiu Sabiny. Poranny obrządek w lichym gospodarstwie - ot, kilka sztuk drobiu, które pozostały po wyprzedaniu majątku, świąteczna jajecznicza, wyprawa do sąsiedniego miasteczka na mszę, potem na cmentarz. Przemierzała te kilka kilometrów zawsze pieszo, niezależnie od pory roku i pogody. Lubiła bez pośpiechu patrzeć na zachodzące wokół zmiany w przyrodzie i w ludziach. Nowy płot, nowa jabłoń, rozebrana szopa stawały się znakami czasu, w jakim przyszło zmagać się młodej jeszcze kobiecie z samotnością, którą bezskutecznie próbował wypełnić czworonogi Amos. Amos był dużym, silnym, myśliwskim psem. Nie odstępował swej pani na krok, z rzadka tylko ulegając instynktowi łowcy i wymykając się na psie polowania. Wędrował z nią wszędzie, gdzie tylko mógł - na kartoflisko, do ogródka, do sąsiadów. Wybraniec losu, którego



Mariola Kruszewska – I nagroda



zazdrościć mogła bratnia społeczność podwórkowych kundli, zasypiał obok jej łóżka, wsłuchany w niespokojny oddech swej pani, niekiedy przerywany zduszonym szlochem. Amos niewiele rozumiał, ale swoim psim oddaniem starał się instynktownie osłodzić Sabinie smutek i zgryzotę. Teraz też dostojnie kroczył tuż za jej nogami obutymi odświętnie, przemierzając znajomą trasę.

- Pochwalony, Sabino.

- Pochwalony. Co tam dobrego, Marianno?

- A leci jakościś, Bogu dziękować. Antek zjechał do domu ze szkół, myślałam – trochi pomoże, bo roboty.tera huk, ale niezdrów wrócił. Leży, a mu coś w piersiach gra aże dudni. Taki to i pożytek z tych ichnich nauk! W domu by ostał, to i chorobę na czas by się przegnało! Smalec nie pomógł. Tera to do doctora by trza, ino kiedy? Sabino, a masz ty jeszcze z parę słoiczków tego malinowego soku? Nie dałabyś z parę? Bo tak trzęsie go febra jak osikowym drzewem. Przyjdę kiedy, odpłacę, pomogę w robocie...

- Nie ma o czym gadać, i tak sama nie przejem. Przyniesę z wieczora.

Dwa ludzkie szeregi jak kolorowe gąsienice sunęły z dwóch przeciwnych stron ku otwartym drzwiom kościoła. Nowo zakupiony dzwon obwieszczał parafianom i całemu światu dzień pański. Nieopodal na pnium zwalonej akacji siedział Jędrzej. Siwa, długa przez cały policzek szrama szpeciła jego niemłodą twarz. Kiwał się w rytm sobie tylko znanej piosenki. Gdy spostrzegł Amosa, ożywił się. Przywołał psa do siebie, nęcąc skórką od chleba.

- No, jedz, chudyś jak kij, biedaku. Kości ci wystają z każdej strony. Pani niedobra, niedobra, jeść psu nie daje. Komórkę ma pełną



Mariola Kruszevska – I nagroda



sperki i innych dobroci, ale psu nie da, dla siebie trzyma. Aqua et panis est vita canis¹

- Pochwalony, Jędrzeju. Nie grzeszylibyście, zwłaszcza pod kościołem. Obraza boska za takie złe słowo. Amos, zostań tu i zaczekaj na mnie.

- A pewno, że zostanie się ze mną, biedak. Ludzie to teraz tylko o sobie, ku sobie, do siebie, dla siebie! Pazerni się wszyscy zrobili, bo i bogaci się zrobili. Do kościoła chodzą, uszy wcześniej zatkawszy. W butach paradują, kiełbasy jedzą, psu nie dadzą. Cave canem!² Niejednemu już to mówiłem - mamrotał ze złością, po czym rzucił Sabinie na odchodnym – A ty poszukaj w komorze dobrze, poszukaj, mówię ci, może co i znajdziesz tam! I Bóg raczy wiedzieć, na dobre to czy na złe.

*

Sabina przekreśliła klucz w kłódce. Oburącz odchyliła ku górze ciężką drewnianą sztabę okutą metalem, świadectwo porządnej ciesielki, pociągnęła ku sobie zluzowane drzwi i niechętnym wzrokiem omiotła ciemne pomieszczenie, w którym panował wzorowy ład -jedyne dziedzictwo poprzednich właścicieli. Nigdy nie lubiła tej komórki. Czuła się w niej jak w zanadto ciasnej koszuli. Przylegała do północnej ściany domu jakby inna, obca. Pachniała wilgocią, pleśnią i myszami, które nader chętnie wprowadzały się sobie znanym wejściem i ogryzały zasypaną w kopczyku marchewkę. U powały chybotąła licha żarówka, symbol komfortu ofiarowanego Sabinie przez nowy ład polityczny. Oświetlała wiszące na sznurkach półcie słoniny. Na prowizorycznym regale obwieszonym girlandami

¹ (łac.) Wodą i chlebem żyje pies

² (łac.) Strzeż się psa



Mariola Kruszewska – I nagroda



czasunku zalegały od lat różnobarwne słoiki ze słodkimi sekretami lata, kilogramy ciasno upchanych ogórków, dyni, grzybów i wszelkiego dobra, jakim Bóg obdarzył skrzętną gospodynię.

- Piękna Karolcia wyszła nad rzekę i serce miała zmartwione, bo gdzie wyjechał, hej, w kraj daleki, ten co był jej narzeczonym... - nuciła cicho.

Jej najcieplejsze myśli zawsze wędrowały ku niepozornym słoiczkom z malinami utopionymi w lepkim soku. Przypominały nieliczne w jej życiu radosne chwile, romantyczne niczym wyjęte z wiersza, przypominały człowieka, którego Pan upodobał sobie zabrać zaraz po ślubie, nie bacząc na rozpacz młodej wdowy. Znalaziono go w lesie, z kulą w głowie, jak w wojenny czas, choć ten od dobrych kilku lat odchodził do historii. Kolejne miesiące, cierpkie jak smak niedojrzałych porzeczek, upływały Sabinie na pielęgnowaniu chudoby i starzejących się rodziców, aż jedno po drugim odeszli do nieba tak cicho, jak cichym stawał się pustoszejący dom. I może ta cisza stała się nie ci o zniesienia, bo Sabina zdecydowała się wkrótce wyjść powtórnie za męża za człowieka, który chodził za nią jak smutny cień, odkąd los zdecydował osadzić ją po przesiedleńczej tułaczce w tej poniemieckiej wsi na zawsze, wsi, która zdawała się być młodej kobiecie miastem. Bóg nie pobłogosławił parze i nie obdarował jej potomstwem, a i drugiemu mężczyźnie nie dane było zestarzeć się przy boku ukochanej; zmarł ledwie dwie wiosny potem, trawiony gruźlicą i zgryzotą, błagając przed śmiercią tonę o wybaczenie grzechów prawdziwych i wymagowanych. Straszne to były noce, gdy jego krzyk nieludzki zrywał kobietę z łóżka. Kazał jej wtedy zapalać wszystkie świece i przeganiać widma zastrzelonych ludzi, którzy wyciągali po niego ramiona.



Mariola Kruszewska – I nagroda



Sabina westchnęła cicho, odmówiła bezgłośnie modlitwę za bliskich i dalekich, których groby przykrywała obca teraz ziemia, i sięgnęła po słoiki z malinową słodyczą. Spoza komórki dobiegły ją szybkie kroki Amosa. Pies radośnie wspiał się przednimi łapami na drzwi, napierając na nie całym swoim ciężarem. Trzasnęły głucho o futrynę, trzasnęła opadająca sztaba, więząc w środku przerażonego człowieka.

Sabina w lot pojęła grozę swojego położenia. Jeszcze spróbowała pchnąć drzwi, jakby nie dowierzając faktom i licząc na cud, ale cud się nie zdarzył.

- Jezu Chryste... - szepnęła, pokładając instynktownie całą swą ufność w Bogu. – Jezu Chryste, co teraz...?

Przysiadła na stołeczku i zawiesiła wzrok na żarówce. Za drzwiami skomlał winowajca, nie rozumiejąc, czemu pani nie wraca. Drapał w masywne drzwi i krótkim szczekaniem ponaglał właścicielkę. A ta nadal siedziała na zydlu, odganiając złe przeczucie. Przez głowę mknęły z prędkością światła skrajne emocje. Bóg nie opuści jej, przecież i tak zgotował smutny los, dlaczego jeszcze miałyby przewidzieć tak bezsensowny koniec? A może właśnie dlatego, że ona, Sabina, nigdy Mu nie wybaczyła? Może powinna, jak Hiob, przełknąć gorycz i dziękować za czyściec życia doczesnego, zamiast wyrzekać i złorzeczyć światu? Umrzeć we własnej, klaustrofobicznej komórce, zamkniętej przez jedyną przyjazną istotę - to nie mieściło się w planach Sabiny. Umrzeć - tak, do tego była przygotowana od dawna, ale nie w taki sposób. Jeśli już, to we własnym łóżku, za dnia, najlepiej jesienną porą, mglistą, cichą, spokojną. Kobieta zerwała się gwałtownie z taboretu. W przypiływie buntu podbiegła do drzwi, waląc w nie pięściami, ile znalazła sił w



Mariola Kruszewska – I nagroda



wątych ramionach, kopiąc, nacierając całym ciałem i krzycząc nieludzkim głosem. Ciężkie drzwi, solidna robota, nie ustąpiły nawet o milimetr. Przerazony Amos odskoczył na bezpieczną odległość, ale szczekać nie przestał. W Sabinie obudziła się nadzieja.

- Tak, Amos! Przecież to mądre stworzenie... Amos, Amos, piesku, - krzyknęła, przyklękając przy futrynie - biegnij do Marianny, biegnij! No, leć po pomoc, piesku, leć! Mądry piesek, dobry piesek, no, leć do Marianny, wołaj pomocy! Wołaj!

Ale Amos nadal siedział pod drzwiami, szczekając i niczego nie rozumiejąc. Sabina rozplakała się, a jej płacz zamienił się w wycie.

Nie wiadomo, jak długo trwał ten stan. W końcu szloch kobiety umilkł.

- Weź się w garść, weź natychmiast - szepnęła sama do siebie i rozejrzała po spizarni jakby pierwszy raz.

Kamienne bielone ściany bez okien i solidne drewno sklepienia nie napawały optymizmem. Sabina opróżniła jedną z półek i wyrwała ją z regału. Naładowana nową dawką optymizmu i adrenaliny biła w drzwi deską tak długo, aż ta nie połamała się doszczętnie. Kolejny atak furii wyczerpał nadwątlone siły Sabiny. Ułożyła się zwinięta w kłębek pod ścianą i tak trwała w rozpacz, póki sen nie przybył litościwie z pokrzepieniem dla ciała i ducha.

Przebudziła się, nie wiedząc, ile czasu upłynęło. Może noc cała, może kilka godzin. Żarówka nadal wypełniała bladym światłem ciasne pomieszczenie. Kobieta zerwała się z podłogi, podbiegła do drzwi i pchnęła je w nadziei, że wszystko było jedynie snem, ale chłód metalowego okucia szybko przywrócił ją do rzeczywistości.



Mariola Kruszewska – I nagroda



- „Ojczy nasz...” Marianna na pewno zaniepokoi się jej nieobecnością na niedzielnej mszy. Przyjdzie, dom otwarty, „jako i my odpuszczamy”, poszuka jej, najdzie... „Zdrowaś Mario łaskiś pełna...” Wytrzymam, nawet kilka dni.

Amosa nie było za drzwiami, a może spał: Wokół dzwoniła cisza. Spod drzwi sączyła się wąska strużka dnia. Sabina wyłączyła światło i pozwoliła oczom przywyknąć do szarości pomieszczenia. Powiodła wzrokiem po półkach wypełnionych słoikami. „Starczy na miesiące” - pomyślała gorzko i wybrała ze złością słoik z malinami. Wypiła zawartość z pasją i nienawiścią, potem następny słoik i następny, aż sięgnęła po ostatni i rozbiła go wściekle o drzwi.

Czerwona maź ściekała powoli na ziemię upstrzoną kawałkami szkła. Nagła myśl jak błyskawica rozjaśniła umysł więźniarki. Sabina chwyciła kawałek szkła i zaczęła nim zdierać wapno ze ścian w miejscu, gdzie jeden kamień przylegał do drugiego. Twarda spoina nie dawała jednak za wygraną i kobieta kolejny raz zapadła się w siebie.

*

Sabina przestała liczyć mijające godziny, dni i noce, które dla niej zamieniały się w miesiące i lata. Zaniechała desperackiego wołania, płaczu i walenia w drzwi. Żywiła się zawartością słoików, marchewką trzeszczącą piachem w zębach i resztkami nadziei, ozywającymi w rzadkich chwilach, gdy pod drzwi podbiegał Amos. Szczekał, wył i skamlał żałośnie, słysząc głos swej pani. Odpędzała złe myśli modlitwą zmieszaną z przekleństwami. Nie wierzyła, że tak ma skończyć się jej pracowite, nieszczęśliwe życie, w tym ciasnym, ciemnym grobie, śmierdzącym wilgocią, kałem, uryną i strachem. W głębi duszy czuła, że człowiek, ten wybrany, z którym miała iść



Mariola Kruszewska – I nagroda



obok, a który opuścił ją tak szybko, teraz spłaci swój dług wobec niej i wybląga u Boga litość. Może dlatego, że przysnił się jej ostatniej strasznej nocy. Był piękny, jak wówczas, gdy go poznała na weselu u Marianny, i tylko w czaszce przeświecała mała, okrągła dziura. Przechadzał się po ich ogródku wzdłuż szpaleru porzeczkowych krzewów, bujnych malw i uśmiechał się.

Sabina niechętnie sięgnęła po topniejące zapasy. Miała dosyć mdlącej słodczy soków i dżemów, dość kiszonych ogórków i kiszonej kapusty, która wywoływała biegunkę. Z gorzkim uśmiechem wyciągnęła z najgłębszego zakamarka słoik z porzeczkową miksturą, na którym czas osadził sporo kurzu. Nagle zastygła w pół gestu. Jej wzrok spoczął w miejscu zasłoniętym dotąd przez szklany pojemnik. Na półce leżał niewielki przedmiot owinięty kraciastą szmatką, taką samą, jakiej używała do zdobienia wecków. Sabina ostrożnie wyjęła go, odwinęła i zmartwiała. W zaczerwienionej dłoni leżał pistolet. Kawałek metalu, ukryty przed światem i gospodynią, lekko podrdzewiały ale wciąż groźny zdawał się Sabinie niczym z innego wymiaru. Straszna myśl jak nagle błyskawica rozjaśniła jej umysł. Ciężar skojarzeń, niejasnych podejrzeń wkradł się do serca, zatruwając je na zawsze, zrosił czoło, podciął nogi i kobieta runęła na kolana.

- Boże...! -zawyła nieludzko. Krzyczała tak, że wtórowały jej szklane słoiki, a Amos zza drzwi zaskomlał przerażony. Gdy zabrakło oddechu, wycelowała pistolet w drzwi, nacisnęła spust raz i jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze...

*

Świt zwiastował dzień szary i zamglony. Marianna stała blada w drzwiach komórki, wysoka, potargana, w nocnej koszuli i zapasce



Mariola Kruszevska – I nagroda



niedbale zarzuconej na grzbiet. Obok niej stał mąż Marianny uzbrojony w siekiere. Obydwoje spoglądali przerażeni na białowłosą kobietę z pistoletem w dłoni i szeroko rozwartymi ustami. U jej nóg skakał pies, skamląc i piszcząc radośnie, jak zwykle nieświadomy niczego.





Najlepsza armia na świecie

Na okrzyk „Wejść!”, otworzyłem drzwi i wmaszerowałem do gabinetu krokiem ogólnowojskowym.

- Panie generale... - wyprężyłem się i zaczerpnąłem głęboko powietrza, ale mój zwierzchnik zamachał niecierpliwie ręką.

- Niech pan siada, panie pułkowniku. Nie mam za dużo czasu.

Usiadłem. Generał zamówił dwie herbaty.

- Mam do pana sprawę - powiedział. - Jak pan wie, w przyszłym tygodniu mamy tę wizytę z NATO - nie miałem pojęcia jaką, ale zrobiłem mądrą minę. - Otóż, niech pan sobie wyobrazi, że zapragnęli odwiedzić, między innymi, nasze zwykłe wojskowe koszary. Żeby nie przedłużać: uznałem, że pański obiekt nadaje się do tego najlepiej..

Milczałem.

- Widzę, że przyjął pan to ze zrozumieniem. To dobrze, to bardzo dobrze. A może ma pan jakąś inną sugestię?

Cios bez ostrzeżenia. Rozpaczliwie poszukiwałem jakiejś sensownej propozycji:

- A może... a może pokażemy im nasz desantowy batalion kobiecy? Nowoczesność w domu i w zagrodzie - była to jedyna rzecz, która przysłała mi do głowy na poczekaniu.

Zauważyłem, że na dźwięk słowa „kobiecy” generał jakby się wzdrygnął. Chwilę milczał, a potem ostrożnie zaczął:

- To nie ma sensu. Oni mają tego .pełno u siebie. A te nasze kobiety...



Bolesław Jakubowski – II nagroda



Domyślałem się, o co mu chodzi, ale taktownie milczałem. Generał słynał z tego, że zdradzał podwładnym jedynie fragmenty kłębiących się w jego głowie myśli.

- No bo niech pan sam powie, panie pułkowniku. Czy zna pan normalną kobietę, która chciałaby służyć w wojsku? - wypalił wreszcie.

Musiałem przyznać, że nie znam.

- A zatem pozostaniemy przy pańskim obiekcie. Z pewnością nie sprawi zawodu naszym dostojnym gościom. Chodzi o zwykłe koszary. Zwyczajne życie i zajęcia. Zmieniający się wartownicy, musztra szeregowców, sprzątanie obiektu, smak wojskowej grochówki przy wieczornym ognisku. Chyba może. pan to wszystko zapewnić bez większego wysiłku?

Chrząknąłem.

-Mogą być pewne trudności, panie generale.

-Jakie trudności?

-Nie mamy wartowników.

- Nie ma pan wartowników? To niesłychane! Nikt nie pilnuje koszar? To wbrew przepisom.

- Ależ nie, panie generale. Tak źle nie jest. Mamy umowę z agencją ochrony „Grzmot” i to oni pilnują naszych koszar. Sprzątaniem i praniem zajmuje się od czasu do czasu firma „Czyścioch”. A jeśli chodzi, o grochówkę... Cóż, firma cateringowa, która nas obsługuje, z pewnością jest w stanie podać i to danie albo nawet zorganizować grilla.

- Wszystko wykonują jakieś firmy? Przecież to musi kosztować niesamowite pieniądze.



Bolesław Jakubowski – II nagroda



- Kosztuje, ale cóż zrobić, panie generale. Wszystkie te firmy wygrały odpowiednie przetargi. W papierach mamy porządek.

- To najważniejsze. Mam przynajmniej nadzieję, że te przetargi były sprawiedliwe.

- Oczywiście, panie generale. Jakżeby inaczej. Cateringiem zajmuje się firma szwagra generała Papki, koszary są sprzątane przez firmę siostry pułkownika Bryzola, a agencja ochrony „Grzmot” należy do znanego panu zapewne generała Błyskońca. Wszystko jest sprawiedliwie. Gdyby było inaczej, z pewnością zaraz zasypaliby pana donosami.

Chrząknięcie generała oznaczało, że nie jest do końca zadowolony.

- Za moich czasów wszystkie te czynności wykonywali szeregowcy. Dlaczego teraz nie mogą sami sprzątać, gotować, stać na warcie? Byłoby to na pewno z większym pożytkiem.

- Nie mogą tego robić, panie generale, z tego prostego powodu, że ich nie ma.

- Jak to: nie ma?

- W tej chwili, panie generale, mam na stanie jednego szeregowca.

- Jednego? W całych koszarach?

- Nie da się ukryć, panie generale. Mam pod swoją komendą pięciu podpułkowników, piętnastu majorów, trzydziestu kapitanów, ponad osiemdziesięciu poruczników i podporuczników oraz trzystu podoficerów, ale tylko jednego szeregowca, który zresztą liczy od kilku miesięcy na awans na starszego szeregowca.

- Jak to możliwe?



Bolesław Jakubowski – II nagroda



- Zwyczajnie, panie generale. Nikt nie chce być szeregowcem. Każdy kończy jakieś mniej lub bardziej pożyteczne studia i ląduje na mniej lub bardziej wygodnej posadce w sztabie. Nikt nie chce biegać po błotnistym poligonie, strzelać, skakać ze spadochronem. To są niebezpieczne i nieprzyjemne czynności. Można sobie zwichnąć nogę, a nawet skrzyć kark. Każdy woli być strategiem albo chociaż taktykiem i planować operacje pokojowe na Ukrainie.

- Co tu zrobić? Co tu zrobić? Jak pokazać naszym przyjaciółom z NATO musztrę szeregowców bez szeregowców?

- Jednego mamy - przypomniałem.

- Jednego - zasapał generał. - Cóż to jest jeden? Pomyślą, że z nich kpimy.

- Można by przebrać podoficerów, a nawet oficerów - podsunąłem.

- Nie zgodzą się.

- Jeżeli pan generał wyda rozkaz, to się zgodzą.

- Chyba pan żartuje. Kiedyś, owszem - rozmarzył się. – Kiedyś widziałem, jak pułkownik walił porucznika po gębie, a tamten nawet nie mrugnął. Teraz jednak poskarżą się do sztabu i sztab przyzna im rację, bo taka maskarada jest wbrew godności żołnierza. Teraz nawet wojny toczą się od ósmej do szesnastej z przerwą na lunch, to znaczy, nie wojny, tylko operacje pokojowe, bo przecież wojen nigdzie już nie ma. Nie, nie będę się narażał.

Taktownie milczałem dalej. Generał tymczasem podjął decyzję.

- Trudno. Pokażemy im pańskie koszary i tego jednego szeregowca. Powiemy im: wiecie, w dobie przemian i rozprzestrzeniania się pokoju na cały świat nasza armia osiągnęła już



Bolesław Jakubowski – II nagroda



taką sprawność, że tam, gdzie kiedyś było kilkuset szeregowców, obecnie wystarczy jeden. Zresztą - machnął ręką. - Kto tam będzie pamiętał następnego dnia, po kolacji w kasynie, o czym właściwie rozmawialiśmy i ilu było tych szeregowców.

Rozmyślałem nad nowym zadaniem w drodze powrotnej do koszar. Co i raz widziałem na ulicach wojskowe samochody i naszych chłopaków w roli kierowców, łamiących zręcznie wszelkie możliwe przepisy, z rozpartymi wygodnie cywilami na tylnych siedzeniach. Pewnie jakieś cwaniaczki z MON-u. Widocznie uważają, że na tym polega służebna rola armii wobec społeczeństwa. Sporo też jeździ żon generałów. Pewnie na zakupy albo do fryzjera. Pomyślałem, że należałoby tego zabronić, ale zaraz przyszło mi na myśl, że przecież kiedy ja zostanę generałem, moja Zosia też będzie mogła korzystać z tego przywileju, więc może nie należy postępować zbyt pochopnie. W końcu życie żołnierza lekkie nie jest i coś mu się tam od czasu do czasu należy.

W koszarach natychmiast wezwałem szeregowego Janiaka i wygłosiłem do niego przemowę o honorze żołnierza i o tym, żeby w środę, piętnastego czerwca, dał z siebie wszystko i pokazał, na co nas stać. Na wszystko odpowiadał regulaminowo:

- Tak jest!

Zdziwiło mnie, że nie wydawał się wcale zaskoczony moją przemową.

- To wy już wiecie, jakie będziecie mieli zadanie? - nie mogłem ukryć ciekawości.

- Tak jest, panie pułkowniku!

Ładne rzeczy! Okazuje się, że w wojsku też nie brakuje plotkarzy. W czasie, kiedy wracałem do koszar, ktoś ze sztabu



Bolesław Jakubowski – II nagroda



poinformował już o wszystkim Janiaka. Ciekawe kto, bo przecież na pewno nie generał.

- Dobrze - powiedziałem, robiąc dobrą minę do złej gry. - Pamiętajcie - zakończyłem moje przemówienie. - Zawsze starajcie się sobie wyobrazić, że służycie w najlepszej armii na świecie. Odmaszerować!

Zawołał jeszcze raz to swoje „Tak jest!” i poszedł, a ja wreszcie miałem spokojne dwie godziny i mogłem poukładać tego pasjansa, który rzadko wychodzi, ale który, jak mi mówił komandor Krab z marynarki, jest bardzo pomocny przy układaniu gier strategicznych. Trudno się dziwić, że komandor Krab trochę się nudzi. My zawsze możemy pobawić się trochę na poligonie, ale co mają robić oni, jeżeli brak im okrętów?

W środę zerwałem się już o piątej rano. Przez ostatnie dni spałem w koszarach, żeby wszystkiego dopilnować osobiście. Co prawda goście z NATO mieli przybyć dopiero o siedemnastej, ale nie można zostawiać niczego na ostatnią chwilę. Ma się to gospodarskie zacięcie. Przez poprzednie dwa dni firma sprzątająca miała pełne ręce roboty. Wiele nieużywanych pomieszczeń pokryło się kurzem zapomnienia, a na wizytację trzeba było wszystko przygotować na błysk. Wykąpałem się, wypiliśmy kawę, zerknąłem do internetu i kwadrans po szóstej zszedłem do sypialni szeregowego Janiaka, żeby obudzić go osobiście. Bądź co bądź, to niezwykła okazja. Sypialnia była już pusta. Łóżko zaścielone regulaminowo. Wzorowy porządek, tylko Janiaka ani śladu. Uznałem, że widocznie poszedł się wykapać, ale suszący się w sypialni ręcznik wskazywał, że kąpiel musiała mieć miejsce wcześniej. O wpół do siódmej zebrałem wszystkich podoficerów i kazałem im szukać Janiaka, ponieważ sam nigdzie nie



Bolesław Jakubowski – II nagroda



mogłem go znaleźć. To samo zadanie dostali przybyli do koszar o siódmej oficerowie. Teren rozległy - niełatwo szukać - ale nikt się nie lenił. O ósmej trzydzieści byliśmy już pewni, że na terenie koszar szeregowego Janiaka nie ma. Dopiero wtedy przyszła mi do głowy myśl, żeby zapytać o niego ochroniarza.

Niestety, ochroniarz rozpoczął swoją zmianę o godzinie szóstej, więc nic nie wiedział. „Zmiennik nic panu nie wspominał?“, pytałem zdenerwowany. „Nie, powiedział, że podczas jego służby nic ważnego nie zaszło”. Tak to jest z tymi cywilami. Bałagan, brak dokumentacji, a wyegzekwować niczego nie można, bo przecież formalnie nam nie podlegają. Podsunąłem ochroniarzowi myśl, żeby zadzwonił do zmiennika. Zrobił to, ale bez powodzenia. „Widocznie wrócił do domu, wyłączył telefon i położył się spać”. Burknąłem, że przecież chyba wyspał się już dostatecznie na wartowni. Pewnie wychodzącego Janiaka też by nie zauważył. W każdym razie miałem problem.

Spóźnione śniadanie szło mi bardzo niemrawo. Zastanawiałem się, co teraz zrobić. Będzie kompromitacja i generał mi tego nie daruje. Ja z kolei nie daruję Janiakowi, ale wiele mi to nie da, jeżeli generał się po mnie przejedzie. Byłem strasznie zdenerwowany. Niestety, minęło południe, potem zrobiła się piętnasta, a Janiak się nie zjawiał. Krążyłem jeszcze trochę po terenie po raz kolejny, przeszukując pustawe pomieszczenia, ale widząc, że zbliża się czwarta, podjąłem rozpaczliwą decyzję i skierowałem się do magazynu mundurowego. Powinno się znaleźć coś odpowiedniego.

Opuszczając magazyn, natknąłem się na majora Hołatkę, który na mój widok w pierwszej chwili zamrugał oczami, a następnie parsknął śmiechem.



Bolesław Jakubowski – II nagroda



- Panie pułkowniku, co to za maskarada?

- Zamknij się i ani pary z gęby. Sytuacja jest awaryjna, rozumiesz?

Chyba zrozumiał, bo nic już nie powiedział, tylko szybko sobie poszedł, a jaw mundurze szeregowego poszedłem do łazienki, żeby przejrzeć się w lustrze. Wyglądało wcale nieźle, mogliby tylko te mundury szyć trochę obszerniejsze, w końcu nie każdy szeregowiec jest cienki jak patyk.

Punktualnie o piątej na teren koszar wjechały wojskowe samochody. Ochroniarz domagał się jakichś przepustek, ale na widok generalskich wężyków uciekł na wartownię. Stałem wyprężony jak struna na placu, a jako gospodarz miejsca wystąpił mój zastępca - podpułkownik Jarosz, który płynną angielszczyzną przywitał gości. Widziałem, że generał trochę się krzywił i rozglądał za mną, a kiedy wreszcie mnie poznał, na moment szczęka mu opadła, ale nic nie powiedział.

Nasi sojusznicy byli w znakomitych humorach. Najwyraźniej generał zdążył już ich czymś poczęstować. Obejrzeni z grzeczności kilka budynków, różne starannie wysprzątane pomieszczenia, a następnie przedstawiono im podoficerów i wreszcie przyszła kolej na mnie.

Rozległy się śmiechy. Usłyszałem, jak komentują między sobą po niemiecku, że jestem za stary. Niektórzy śmiali się także, pokazując mój brzuch, natomiast rozmowa ze mną w poprawnej angielszczyźnie i niemiezczyźnie zrobiła na nich pewne wrażenie. Ciekawe, ilu szeregowców u nich mówi po polsku.

Potem nadszedł moment, którego najbardziej się obawiałem, to znaczy, pokaz musztry. Szczęśliwie kapral Fajcik stanął na



Bolesław Jakubowski – II nagroda



wysokości zadania i nie był zbyt wymagający. Myślę, że nie wypadłem najgorzej.

Niestety, uroczysta kolacja z gośćmi z NATO nie była przeznaczona dla podniebienia szeregowca, więc o dwudziestej pierwszej znalazłem się w sypialni szeregowego Janiaka na wypadek, gdyby ktoś jeszcze zainteresował się moją skromną osobą. Z jasno oświetlonego kasyna dochodziły co i raz wybuchy śmiechu. W pewnym momencie rozległ się donośny głos generała, który zaczął wyśpiewywać czastuszki. Całkiem nieźle mu to wychodziło. Zupełnie, jakby był Rosjaninem. Dopiero po chwili przypomniałem sobie, że generał istotnie jest po matce Rosjaninem. Mój żołądek po firmowym gulaszu odczuwał wyraźny niedosyt, ale zacisnąłem zęby i o dwudziestej drugiej zgasłem światło.

Wtedy też zobaczyłem na dziedzińcu znajomą sylwetkę idącą od strony bramy. Szeregowy Janiak! Zmierzał prosto do swojej sypialni. Zaczaiłem się w ciemnościach, a kiedy otworzyły się drzwi, zapaliłem światło i zawołałem:

- Baczość! No to teraz sobie porozmawiamy.

Następnego dnia, przed jedenastą na moim biurku zadzwonił telefon. Był to generał. Dzwonił jeszcze z domu:

- Co to za przedstawienie przygotował pan wczoraj?

- Panie generale, musiałem ratować sytuację. Janiak, ten szeregowy, zniknął. Nie chciałem przynieść wstydu panu generałowi, ale chyba nie najlepiej wyszło.

- Nie było tak źle. Co prawda, nasi sojusznicy wybrzydźali, że na szeregowego jest pan za stary i za gruby, ale udało mi się ich przekonać, że ma pan wiele innych talentów. A ten Janiak co?



Bolesław Jakubowski – II nagroda



Dezercja? *Rasstrieliat*, to znaczy, chciałem powiedzieć, będzie musiał ponieść zasłużoną karę.

- Niestety, panie generale. Pojawił się w koszarach wczoraj o dwudziestej drugiej.

- Jak się tłumaczył?

- W ogóle się nie tłumaczył, bo kiedy na niego wsiadłem, wyciągnął tylko rozkaz całodziennego wyjazdu w dniu wczorajszym na szkolenie do jednostki nad Zalewem Zegrzyńskim.

- Kto wydał taki rozkaz? Kto się ośmielił? To sabotaż.

Czułem, że ta okropna chwila w końcu nadejdzie.

- Niestety, panie generale. Przyznaję, że ten rozkaz wydałem osobiście jakiś miesiąc temu i kompletnie o tym zapomniałem. To dlatego Janiak nie był zdziwiony, kiedy po rozmowie z panem generałem napomknąłem mu, że wczoraj czeka go coś specjalnego. Każdy z nas myślał o czymś innym. W tej sytuacji oczywiście nie mogłem go ukarać. Generał milczał przez chwilę.

- Wie pan co - powiedział wreszcie. - Goście .dzisiaj wyjeżdżają, są przekonani, że widzieli polskiego szeregowca i niech tak zostanie. A pan niech zażywa coś na poprawę pamięci, żeby pan nie zapomniał, że przecież służy pan w najlepszej armii na świecie.





Śmiertelne numery

W okresie zimy zawsze starał się otwierać sklep o brzasku. Latem trudno byłoby to osiągnąć, bo musiałby być w mieście około czwartej, czyli o świcie, co wymagałoby wstania o nieprzyzwoitej porze. Natomiast zimą, kiedy słońce wstawało później, udawało mu się być na miejscu, gdy pierwsze promienie słoneczne wkradały się do środka i pelzły po drewnianych podłogach, aż w końcu zatrzymywały się na kasie i twarzy staruszka. Właściciel uwielbiał poranki, takie jak ten, gdy cienie leniwie odchodziły i całe pomieszczenie było wręcz zalewane falami słońca. Zdawał sobie sprawę, że pora ta nie przynosi za dużo klientów, gdyż większość musiała spieszyć się do pracy. Właściwie niepotrzebnie siedział przy zakurzonej kasie, ponieważ najczęściej kupujących przychodziło po południu. Staruszek uśmiechnął się, wstając chwiejnie i przekręcając małą tabliczkę, a w witrynie pojawiło się słowo „otwarte”. Po południu często przychodziła jego wnuczka Milena; jedyne dziecko, z którym miał dosyć dobry kontakt. Była jego oczkiem w głowie i być może głównym powodem, dla którego, chciał mu się wciąż siedzieć w tym sklepie z antykami. Drugą przyczyną była nuda, którą odczuwał w oddalonym o kilka kilometrów domku na wsi, gdzie rzadko z kimkolwiek rozmawiał. Z tego powodu potrafił pokonać tę odległość, po to, by pracować w mieście. Sklep był esencją jego istnienia i dawał (przynajmniej popołudniami) dużo kontaktów z innymi ludźmi. Mimo usilnych próśb swojego syna, ojca Mileny, nie potrafił przejść na emeryturę.

Henryk oparł się o kasę i westchnął cicho. Wyciągnął ściereczkę i zaczął z nudów oczyszczać otoczenie z kurzu. Na



Katarzyna Krępiec – III nagroda



szczęście zawsze było go na tyle dużo, aby starszek miał zajęcie dopóki ktoś się nie zjawi. Jednak tym razem starszy człowiek nie musiał długo czekać, bo zaledwie godzinę po otwarciu ktoś wszedł, dając znak dzwonkiem zawieszonym na szczycie drzwi. Henryk wyprostował się i odczuł lekki zawód widząc, że do środka weszła tylko pani Stabińska. Podobnie jak on była emerytką, ale w przeciwieństwie do niego ubierała się bardzo elegancko, dlatego zawsze czuł się nieswojo w swojej spranej koszuli, gdy ją obsługiwał. Była z rodzaju tych kobiet, które zamiast stać się pocziwymi babciami (jak jego pamięci żona) robiły się chłodne dla otoczenia i lubiły pokazywać swoją wyższość

Dziś pani Stabińska była ubrana w granatowy żakiecik, otulona miękkim jedwabnym szalem, na głowie miała kapelusz z woalką. Henryk pomyślał, że wyglądała, jak to mówiła kiedyś Milena: „Jakby urwała się z innego czasu”. Ostatnio kobieta rzadko odwiedzała sklep, ale szczerze mówiąc Henryk za nią nie tęsknił. Nie lubiła z nim rozmawiać; tylko snuła się po najdalszych zakątkach sklepu w milczeniu oglądając antyki. Tym razem jednak, zamiast ukryć się jak zwykle za jednym z wielu regałów, podeszła od razu do lady, taszcząc pod pachą wielkie pudło. Położyła je trochę zbyt gwałtownie, zgniatając tym samym rękę Henryka, którego refleks był na tyle opóźniony, że nie zdążył zabrać dłoni. Skrzywił się jedynie i masując wierzch pomarszczonej skóry, patrzył z zaciekawioną na ładne opakowanie.

- Dziś przyszedłam pohandlować - poinformowała go Stabińska. Mężczyzna prawie nie widział jej twarzy zza woalki. Otworzyła pudełko i wysypała na ladę sporą garść różnorodnych przedmiotów. - Ile za to dostanę?



Katarzyna Krępiec – III nagroda



Henryk założył okulary i zaczął się uważnie przyglądać wszystkim rzeczom. Wśród nich było sporo drobiazgów, z rodzaju tych osobistych. Leżała tam skromna apaszka, która na pewno nie należała do Stabińskiej, ponieważ ta uwielbiała eleganckie ozdoby, które podkreślały jej zamożność. Oprócz apaszki były tam straszące pustymi oczodołami ramki na zdjęcia, niektóre bardzo ładne, bo wyrzeźbione z drewna, liczne pierścionki z małymi kolorowymi oczkami, skrzyneczka z rozsuwanymi drzwiczkami po bokach, zniszczona pozytywka i wiele innych drobiazgów. Gdy Henryk sprawdzał skrzyneczkę, czy jej drzwiczki poprawnie się otwierają, zauważył, że w środku jest miedziany medalion. Mimo tego, że został zrobiony z prostego materiału, wyglądał naprawdę ładnie, z wygrawerowanym motywem roślinnym na zewnętrznej powierzchni. Medalion był dość spory, Henryk próbował go otworzyć szukając zasuwki, ale przerwał słysząc chrząknięcie pani Stabińskiej.

- Trochę mi się spieszy.

- To nie są pani *rzeczy* prawda? - zapytał z ciekawości, obliczając w głowie wartość przedmiotów.

- Sugeruje pan, że je komuś ukradłam? -- Puknęła na niego Stabińska, otulając się szalikiem. Zanim Henryk zdołał się odezwać, dodała: - Jeśli już pan chce wiedzieć, należą do mojej zmarłej siostry. Niepotrzebne mi są te graty, ale szkoda je wyrzucać.

Skoro można za nie dostać trochę pieniędzy - dodał w myślach Henryk i nie pytając o nic więcej, badał przedmioty przez chwilę, odrzucając te najbardziej zniszczone. W końcu za pozostałe zaproponował pewną cenę, Stabińska nadeła usta niezadowolona, ale po chwili przystała na jego propozycję. Wyszła w pośpiechu z ulgą



Katarzyna Krępiec – III nagroda



wypisaną na twarzy, zupełnie jakby pozbyła się jakiegoś ciężaru, a nie pamiętek po siostrze.

Później Henryk zajął się oczyszczaniem nowych nabytków. Zwłaszcza medalion go zaciekawił. Tak jak się spodziewał, była tam szczelina i wisiorek można było łatwo otworzyć; W środku niczego nie było, tylko małe wydrążenie, więc staruszek oczyścił je jedynie z zalegającego tam kurzu i włożył do szklanej szafki razem z innymi rzeczami zakupionymi od Stabińskiej. Część rzeczy sprzedał szybko - jak skrzyneczkę czy prawie wszystkie pierścionki. Dziwił się, dlaczego nikt nie kupił jeszcze medalionu. Wiele osób go oglądało i podziwiała piękny wzór, ale żaden klient nie zdecydował się na zakup. Tak było, aż do pewnego wtorku. Wtedy przyszedł Karol Bednarek, który miał słabość do tego sklepu i antycznych przedmiotów. Jak dotąd Henryk sprzedał mu wiele rzeczy i dziś z radością stwierdził, że młody człowiek jest zainteresowany medalionem. Po krótkiej chwili kupił go dla siebie i zawiesił na szyję. Porozmawiali jak starzy znajomi i Henryk życzył mu powodzenia w swojej pracy. Potem klient wyszedł.

Staruszek oczekiwał Karola w następnym wtorek. Wiedział, że młody człowiek bardzo lubi podziwiać stare przedmioty i traktował Henryka jak własnego dziadka, którego jak sam Bednarek stwierdził, nigdy nie miał. A jednak w ten wtorek nie zjawił się, zasmucając tym staruszka. Oprócz Mileny to wizyty Karola powodowały największą radość u starszego mężczyzny. Młodego człowieka nie było ponad dwa tygodnie, a kiedy w końcu zjawił się w sklepie Henryk prawie go nie poznał.

Karol miał podkrążone oczy i spoconą twarz, a jego zwykle lśniące czarne włosy lepiły się od brudu. Ubrany był jak zwykle w



Katarzyna Krępiec – III nagroda



garnitur, który dzisiaj był wyjątkowo pognieciony. Po chwili Henryk zorientował się dlaczego. Palce Karola bezwiednie sięgały co chwila do marynarki i nerwowo ją ugniatały. Szare oczy, zazwyczaj wesole, teraz biegały w różne kierunki, zupełnie jakby Karol obawiał się jakiegoś ataku z każdej strony i czuł wewnętrzny przymus ciągłego sprawdzania, czy ktoś nie czai się wokół niego. Nawet gdyby Henryk nie znał Karola, było oczywiste, że Bednarek czegoś się boi. Mężczyzna zbliżył się do lady, niczym duch, resztką człowieka, którym był zaledwie dwa tygodnie temu. Ma jakieś problemy z prawem? - To było pierwsze, co wpadło Henrykowi do głowy.

- Dzień - dzień dobry - wymamrotał Karol, wciąż patrząc w stronę drzwi, zupełnie jakby to Henryk go tak przerażał. - Prze - przepraszani, że nie przychodziłem. Byłem zajęty.

Przełknął głośno ślinę.

- Chłopcze, co się dzieje? - zapytał ciepło starszek, ciesząc się, że nie ma w sklepie innych klientów i mogą spokojnie porozmawiać. - Masz jakieś kłopoty Karolu?

- Nie śpię - wysapał, patrząc na niego przekrwionymi oczami.
- Od jakiegoś czasu

- Cierpisz na bezsenność? - zapytał łagodnie starszy człowiek.
- Może chcesz tabletki nasenne? Nie wyglądasz za dobrze. Wyglądasz... na chorego.

Karol zaśmiał się krótko, czym zmroził nieco Henryka. Był to nerwowy chichot, który potem przeszedł w okrutny, zimny śmiech.

- Tak, jestem chory - powiedział, pochylając się nad starszkiem, a jego oczy nabrały dziwnego blasku. Przesunął dłonią po ladzie i uderzył mocno pięścią w szkło, które pękło.



Katarzyna Krępiec – III nagroda



- Karolu! - upomniał go zdumiony Henryk, patrząc na jego poranioną dłoń.

- Prze - przepraszam. Nie wiem co się ze mną ostatnio dzieje - rzekł Karol. Ukrył twarz w dłoniach. - Coś jest ostatnio ze mną nie tak. Wszyscy mi to mówią. To przez – przez to, że nie mogę spać. Cały czas mi się wydaje, że widzę coś, czego nie ma.

- Co takiego na przykład? - zapytał Henryk poważnie zaniepokojony.

- Och, lepiej nie mówić - powiedział Karol zrozpaczonym głosem. – Czasem wydaje mi się, że robię się... nieobliczalny wobec osób, które...

- Może powinieneś zobaczyć się z lekarzem - zasugerował starszek, nieco się odsuwając. Dodał: - Takie rzeczy się zdarzają, więc powinieneś udać się do specjalisty...

- Nie idę do żadnych lekarzy - warknął agresywnie Karol. -Oni są źli. .

- Kto ci to niby powiedział?

- On - wymamrotał mężczyzna, wyjmując medalion, który kupił u Henryka. Wpatrywał się w niego z uwielbieniem. - Jest cudowny, piękny i taki inteligentny.

Starszy człowiek zamrugał gwałtownie, myśląc jakim cudem medalion może być mądry.

- Karolu... - chrząknął, a pewnośc Bednarka uleciała natychmiast i znowu jego oczy biegały na lewo i prawo.

- Ja wiem - przerwał mu mężczyzna. Popatrzył na medalion, ale tym razem ze zgrozą. - Ja mam wrażenie, że to przez to. Jeśli już śpię, to śnię cały czas o nim.



Katarzyna Krępiec – III nagroda



Szybko, jakby bojąc się, że zmieni zdanie, gwałtownym ruchem ręki wcisnął medalion staruszkowi.

- Proszę to otworzyć, coś panu pokażę.

Henryk spełnił prośbę. Tak jak wcześniej widział, medalion był pusty w środku. Staruszek zdziwił się, że Karol nie włożył do środka czegoś osobistego, jak to ludzie mieli w zwyczaju, na przykład zdjęcia swojej dziewczyny Pauliny albo kogoś z rodziny.

- Widzi pan? O tu...? - Karol postukał palcem w pewnym miejscu i skrzywił się. zmrużył oczy i zobaczył, że nie dostrzegł wcześniej pewnych numerów w środku pochyłym pismem. Było tam napisane 1010 i coś jeszcze, ale cyfry były zatarte. Henryk spojrział na Karola, który patrzył na niego (ale nie rozumiał, co takiego jest w tym niezwykłego.

-Mamy początek października - powiedział napiętym głosem Bednarek. - To jest data. Rozumie pan? Coś się wydarzy 10 października! Ja to wiem! Ja to wiem!

- Uspokój się Karolu - mruknął Henryk, patrząc na niego z politowaniem. - To nie musi być żadna data, tylko numer seryjny, albo coś w tym rodzaju. Poza tym ostatnich liczb nie da się...

- Jak to? - zdziwił się mężczyzna, patrząc na medalion. - Nie - nie rozumiem. Było! Naprawdę! Napisane 2011! Naprawdę!

- Ten medalion jest dosyć stary... - zaczął Henryk, ale Karol słysząc ton jego głosu znieruchomiał.

- Pan mi nie wierzy - stwierdził, szarpiąc swoją marynarkę. - Skoro Paulina nie wierzyła, czemu pan by miał?

- Powinieneś odpocząć - powiedział powoli staruszek. - To pewnie przez stres...



Katarzyna Krępiec – III nagroda



- Pan mi nie wierzy - powtórzył mechanicznie jego rozmówca i niespodziewanie wybiegł ze sklepu.

- Karol! - krzyknął za nim Henryk, stojąc z medalionem w ręce, ale mężczyzny już nie było. Właściciel sklepu zasmakował z niepokojem i położył medalion na rozbitej ladzie. Wnioskując z zachowania Karola uznał, że ten nie będzie chciał wisioraka z powrotem, ale na razie zdecydował się go nie sprzedawać.

Tydzień później, do sklepu zawitała wreszcie wnuczka staruszka.

- No nareszcie Milenko! - przywitał ją Henryk, uradowany jej widokiem. – Już myślałem, że o mnie zapomniiałaś.

- Coś ty dziadku. - Wnuczka cmoknęła go w policzek i zaczęła wąsać się po sklepie. - Co się stało ze szklaną ladą?

- Uznałem, że drewniana jest jednak lepsza - skłamał na poczekaniu Henryk, myśląc ze zmarszczonym czołem o Karolu. Od tamtego pamiętnego dnia nie zjawił się w sklepie.

- Jaki śliczny! - zachwyciła się Milena, otwierając ladę. Jej dziadek uśmiechnął się pobłażliwie na myśl, że dziewczyna zawsze czuła się bardzo swobodnie w jego sklepie i nie czekała na pozwolenie, by otwierać półki czy szafki. Zrzedła mu mina, kiedy zobaczył, że to medalion błyszczy w jej dłoni.

- Prześliczny!

- Zanim Henryk zdołał zareagować, Milena założyła go sobie na szyję. Piętnastolatka przeglądała się w zabytkowym lustrze w rogu. Wbrew temu, co przez chwilę pomyślał staruszek, nie zatoczyła błędnym wzrokiem po pomieszczeniu, ani nie zaczęła się dziwnie zachowywać.



Katarzyna Krępiec – III nagroda



Stary głupiec - pomyślał rozbawiony. W gruncie rzeczy Karol nigdy nie przyznawał się do porażek, więc jak teraz o tym Henryk pomyślał, to byłoby bardzo w jego stylu zwalić winę na innych, ba nawet na wisiołek. Choć to nie wyjaśnia jego zachowania.

- Mogę go wziąć? - Głos Mileny przywołał go z powrotem na ziemię. Przez chwilę walczył sam ze sobą, by odmówić, ale orzechowe oczy, które wnuczka odziedziczyła po jego synu były tak samo uparte, jak jej ojca.

- Chyba kupić - mruknął złośliwie. - To nie organizacja dobroczynna.

- Ale zniżkę rodzinną chyba dostanę? - zasępiła się Milena.

- Żartowałem, weź go -zaśmiał się. - Niedługo masz urodziny, prawda? Potraktuj to jako wcześniejszy prezent.

- Dzięki! - Pocałowała go w policzek i wybiegła ze sklepu mówiąc, że idzie go pokazać koleżankom. Henryk pomachał jej na pożegnanie, mając nadzieję, że Karol nie będzie miał mu tego za złe.

Stało się jednak inaczej. Jedenastego października, Henryk jak zwykle, wpadł na chwilę do kiosku przed otwarciem sklepu i kupił swój ulubiony tygodnik. Rozsiadł się wygodnie w fotelu z kubkiem herbaty w rękę i zaczął przeglądać gazetę. Niemalże zachłysnął się gorącym płynem, gdy natrafił na znajome imię w prasie. Zaczął czytać artykuł i bladł z każdym słowem.

Według czasopisma „Karol B.” dnia 10 października 2011 dopuścił się próby zabójstwa Pauliny W., z którą mieszkał od roku. Henrykowi przypomniały się zeszłoroczne słowa Karola, gdy ożywiony mówił o tym, że jego ukochana Paulinka wprowadza się do niego. Staruszek nie wyobrażał sobie, aby Bednarek kiedykolwiek próbował zrobić jej coś złego. A jednak czytając dalej dowiedział się,



Katarzyna Krępiec – III nagroda



że Karol 10 października rzucił się na ukochaną i zaczął ją dusić. „W pewnym momencie zabrakło mi tchu, łzy zaczęły mi lecieć z oczu i wtedy mnie puścił - mówiła ofiara Paulina W. podczas wczorajszego wywiadu. - Później uciekłam i schowałam się w łazience, rozcierając szyję i bojąc się wyjść. Siedziałam tam długo, za długo... Wysłam i zobaczyłam go... Powiesił się.”

Henryk był błąd jak papier. Słyszał w głowie ostatnie słowa Karola: „Coś się wydarzy 10 października”. Gazeta wysunęła mu się z rąk. To było dla niego za dużo. Stanowczo za dużo. Najgorsze było to mdlące poczucie winy, które teraz odczuwał. Mógł zatrzymać Karola. Porozmawiać z nim. Przyszedł błagając go o pomoc, a on odmówił mu jej, jedynie dając sztywne rady typu „wyśpij się” czy „idź do lekarza”. Staruszek ze zgrozą uświadomił sobie, że według młodego człowieka źródłem jego zachowania był medalion.

Henryk nie należał do zbyt przesądnych osób, ale jednocześnie trudno byłoby mu sobie wyobrazić, że ktoś tak miły jak Karol mógł...

Lecz sam przyznał, że robi się nieobliczalny... - pomyślał stary człowiek, wstając i szperając po szufladach szukając medalionu. Pamiętam, że był gdzieś tutaj.

Nagle oprzytomniał i niezmiernie się przeraził. Milena! Kochana Milena teraz była w posiadaniu medalionu!

- Stary głupiec! - Zdenerwowany ubierał płaszcz. Zapomniał zamknąć drzwi i zważnym krokiem poszedł w stronę domu wnuczki. Być może szaleństwo Karola nie miało nic wspólnego z medalionem, ale kto wie.

Gdy otworzył mu jego syn, Henryk zdziwił się lekko, widząc go spoconego u drzwi.



Katarzyna Krępiec – III nagroda



- Jest Milena? - wypalił staruszek, nie witając się nawet zbytnio.

- Jest. - Ojciec dziewczynki uniósł brwi zdziwiony. – A gdzie ma być?

- Muszę się z nią teraz zobaczyć - przerwał mu Henryk. - Wszystko z nią w porządku?

- Jest chora - powiedział mężczyzna z irytacją patrząc na dziadka Mileny. – Źle się czuje od kilku dni. Leży w łóżku i śpi, więc jej nie budź. Nabawiła się przeziębienia.

Henryk się zaniepokoił.

- Czy Milena dziwnie się ostatnio zachowuje? - zapytał ostrożnie.

- Daj mi spokój - warknął jego syn. - Zjawiasz się o nieprzystwoitej porze i jeszcze zadajesz mi głupie pytania. Jest ostatnio trochę rozdrażniona, ale to chyba normalne u dziewczynek w jej wieku. Spiesz się do pracy, zaraz mam pociąg.

- Zostanę z nią - zaproponował Henryk. - Wiem, że to duża dziewczynka, ale przyda jej się ktoś, kto by się nią zaopiekował.

- Może i racja - zgodził się z nim mężczyzna. - A teraz muszę już iść. Zapasowe klucze są w szafce w kuchni. Zamknij, jak będziesz wychodzić. I nie budź jej! Ostatnio mało śpi, a żeby wyzdrowieć musi się wysypiać.

Henryk wszedł do sypialni Mileny bez pukania. Dziewczynka leżała opatulona kołdrą.

- Milenko śpisz? - zapytał cicho, siadając na łóżku. Pogłaskał ją po głowie. Potem pochylił się nad nią i zobaczył, że wnuczka ma oczy szeroko otwarte.



Katarzyna Krępiec – III nagroda



Dziewczynka odwróciła się na bok i Henryk miał ochotę się rozpłakać. Nie wyglądała nawet w połowie tak okropnie jak Karol, gdy przyszedł do niego tamtego dnia, ale nastolatka bardzo zmizerniała w krótkim czasie. Miała podkrążone oczy i lekko mętny wzrok. Jej blada skóra sprawiła, że zrobiło mu się przykro. Jednak trudno było mu uwierzyć, że wszystko to wywołał jakiś głupi medalion. Poczuł przyptyw nienawiści, gdy zobaczył go na jej szyi.

- Nie powinnaś tego nosić - mruknął Henryk, próbując zdjąć wnuczce wisiorek.

- Zostaw - odparła ostro. - Czemu mam go zdejmować? Bardzo go polubiłam.

Przytuliła twarz do medalionu jak do maskotki. Henryk zadrżał, widząc to kochające spojrzenie, jakim obdarzyła martwy przedmiot.

- Kochanie, co się dzieje? - zapytał głaszcząc ją po dłoni. - Powiedz mi.

- Nic się nie dzieje - powiedziała Milena mechanicznie. - Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Jestem tylko trochę przeziębiona.

- Jesteś strasznie blada. - Staruszek dotknął jej czoła i skrzywił się, czując jak chłodna jest jej skóra.

- Nie dotykaj mnie - burknęła. - Nie jesteś moją matką. Ona odeszła dawno temu.

- Wiem. - Henryk doskonale pamiętał ten dzień. Jeden wypadek samochodowy zabrał mu jedyną synową, jaką miał. - Ale tata...

- On jest jak zwykle zajęty - prychnęła pogardliwie dziewczyna. Henryk spojrział na nią rozpaczliwie, dziwiąc się, jak



Katarzyna Krępiec – III nagroda



mogła tak bardzo się zmienić w ciągu kilku dni. Pomyślał, że może medalion wywiera na nią tak wielki wpływ, ponieważ jest bardzo młoda. Nie wierzył by jego kochana wnuczka tak pogardliwie odzywała się do niego.

- Oddaj mi ten medalion - rzekł stanowczo. - Na pewno Ci się wtedy poprawi, wierz mi.

- Daj mi spokój - warknęła dziewczyna. - Myślisz, że ty i twój sklep jesteście najważniejsi?

Henryk zamrugnął zdziwiony.

-- Wcale nie chciałam Cię odwiedzać - powiedziała Milena cynicznie. - Gdyby mnie tata do tego nie zmuszał, w ogóle bym nie przychodziła. Ale on cały czas smęcił, że jesteś taki zadowolony z moich wizyt, więc w końcu dla świętego spokoju przychodziłam.

Henryk patrzył na nią zasmuconym wzrokiem. Zawsze bardzo cieszył się z jej wizyt i wydawało mu się, że i ona czerpie przyjemność z ich spotkań. Milena widząc jego smutek zamrugnęła gwałtownie.

- Przepraszam - rzekła cicho. - Nie wiem, czemu to powiedziałam. Ja wcale...

- Proszę, daj mi medalion. - Staruszek wyciągnął otwartą dłoń w jej stronę. Dziewczyna zawahała się, ale w końcu zdjęła wisior z szyi i położyła się wygodniej na poduszkach. Od razu wydała mu się zdrowsza. Henryk pochylił się nad nią i pocałował w czoło.

- Już idziesz? - spytała z żalem Milena, widząc jak odchodzi.

- Będzie dobrze, zobaczysz. - Uśmiechnął się. - A sklep nie powinien długo być sam. Potem wpadnę do ciebie zobaczyć jak się czujesz. Wbrew temu co sądzisz, ten sklep nie jest dla mnie najważniejszy.



Katarzyna Krępiec – III nagroda



Dziewczynka uśmiechnęła się słabo w odpowiedzi. Henryk zamknął drzwi i wyszedł.

Przez nawał pracy kompletnie wyleciało mu z głowy, by odwiedzić wieczorem Milenę. Pamiętał jedynie, aby schować medalion głęboko do szuflady. Następnego dnia zobaczył się z wnuczką, która nadal leżała w łóżku, ale wyglądało na to, że dolega jej tylko osłabienie, ponieważ zachowywała się jak zwykle. Staruszek odetchnął z ulgą, iż powstrzymał moc medalionu. Dopiero za parę dni dowiedział się, w jak wielkim był błędzie.

W następnym tygodniu zadzwonił syn Henryka. Niepokoił się o Milenę, której nadal nie było w domu. Starszy człowiek nie potrafił mu pomóc, więc się rozłączył, ale po raz kolejny uświadomił sobie coś ważnego. Przecież Karol oddał mu medalion. A mimo to, zrobił coś złego. Henryk szybko odnalazł złowrogi, przeklęty przedmiot w szufladzie i go otworzył. Spodziewał się zobaczyć te same cyfry, co ostatnio, ale o dziwo one się zmieniły. I co gorsza przedstawiały 1710, co mogło oznaczać dzisiejszą datę. Siedemnasty października.

Henryk wybiegł z domu, przypominając sobie po drodze ulubione miejsca wnuczki. Musiał ją odnaleźć i to jak najszybciej. Dziś na pewno wydarzy się coś złego. Cokolwiek to będzie, staruszek nie miał zamiaru na to pozwolić. W końcu ruszył do Doliny Jastrzębia, bo pamiętał, że to miejsce Milena często odwiedzała z koleżankami. Starszy człowiek wciąż trzymał medalion. Miał wrażenie, że pulsował w jego dłoniach.

Gdy znalazł się na miejscu, zauważył małą grupkę ludzi, którzy żywiłowo gestykulowali przekrzykując się nawzajem. Pełen najgorszych przeczuć Henryk podbiegł do nich i spojrział w tym samym kierunku, co inni. Zaparło mu dech w piersiach, ponieważ



Katarzyna Krępiec – III nagroda



wszyscy patrzyli na dziewczynę stojącą na jakiejś wysepce skalnej wysoko nad nimi, nad strumykiem, nieświadomym dramatycznych wydarzeń. Jakiś mężczyzna próbował z nią rozmawiać. Henryka zemdliło, bo to Milena wychylała się niebezpiecznie do przodu, jakby miała zamiar skoczyć prosto na skały wystające ze strumienia.

- Milena nie! - Wybiegł naprzód. - Proszę, zejdź do nas!

- Nie - rzekła beznamiętnym tonem. - On powiedział, że w tym świecie nie ma niczego dla mnie. Mówił, że mama chciałaby być ze mną.

Dała krok do przodu. Dziewczynka była na samej krawędzi.

- A co z twoim ojcem?! - krzyknął Henryk. - Nie sądzisz, że on również chce być z tobą? Ktokolwiek mówił ci te rzeczy, nie słuchaj go!

- A taty nawet teraz tu nie ma - odparła Milena chłodnym tonem. - To typowe.

- Proszę! Nie rób tego! - Henryk nie mógł już na to patrzeć. W życiu nie przeżyłaby tego upadku! Staruszek spojrzał z nienawiścią na medalion trzymany w ręku. Uderzył nim całą siłą w kamienistą ścieżkę. Wisior zasyczał wściekle. Henryk podniósł nogę i wbił but w medalion, wgniatając go doszczętnie w ziemię.

Milena zamrugła gwałtownie, stojąc na krawędzi. Zachwiała się i wszyscy wstrzymali oddech.

- Milena trzymaj się! - Henryk usłyszał znajomy głos. To był jej ojciec. - Nie ruszaj się! Już do Ciebie idę!

- To niebezpieczne... - wymamrotał jeden z gapiów, ale syn Henryka odepchnął go zdecydowanym ruchem ręki i zaczął wspinać się do córki. Milena zdołała jakoś cofnąć się od krawędzi i czekała na ratunek ojca.



Katarzyna Krępiec – III nagroda



- Tato... - szepnęła ze łzami w oczach, gdy ten złapał ją za rękę i zaczęli pomału schodzić. Dopiero, gdy znaleźli się na dole, padli sobie w objęcia, a Milena zaczęła cicho łkać. Jej ojcu trzęsły się ręce, z trudem łapał oddech. Henryk spojrział w dół na zniszczony medalion. Chwycił jego resztki i wcisnął je do kieszeni. Obiecał sobie, żeby później zakopać wisiołek w miejscu, gdzie nikt nigdy go nie odnajdzie. Teraz miał ważniejsze rzeczy do zrobienia. Staruszek podszedł do Mileny oraz swojego syna i oboje uściskał mocno. Na szczęście zdołał w ostatnim momencie wszystko naprawić.

- Chciałabym panu wierzyć, ale to brzmi niewiarygodnie.

Henryk po zakopaniu medalionu, udał się prosto do mieszkania byłej dziewczyny Bednarka - Pauliny. Starszy człowiek wiedział, że to co przeżył, było niczym w porównaniu do tego, co przydarzyło się biednej kobiecie. Opowiedział jej wszystko, bo nie chciał, by do końca życia myślała, że jej ukochany okazał się mordercą.

- Cały czas mnie przepraszał - mówiła Paulina, patrząc z bólem w okno. – Jak siedziałam zamknięta w łazience. Przepraszał i przepraszał, ale ja tak bardzo się bałam. Powiedział, że on już zadba o to, aby nigdy, przenigdy to się nie powtórzyło. I faktycznie zadbał...

Paulina ukryła twarz w dłoniach. Henryk ze smutkiem obserwował łzy spływające po jej policzkach.

- Zabił się, aby mieć pewność, że mnie już więcej nie skrzywdzi. Nie rozumiałam tej jego fascynacji medalionem. Cały czas o nim mówił, nawet gdy już go panu oddał. Miał na punkcie tej rzeczy obsesję. I cały czas powtarzał, że stanie się coś złego, bo te liczby mu to powiedziały... A ja naśmiewałam się z niego i przez to...



Katarzyna Krępiec – III nagroda



- Nie mogłaś wiedzieć. - Henryk uściskał ją po ojcowsku. - Jeśli ktoś jest winien to tylko ja. Dziwię się, że po opowiedzeniu tej historii nie wyrzuciła mnie pani od razu za drzwi.

- Czy medalion został zniszczony? - zapytała kobieta. - Żeby nikt...

- Nikt więcej go nie użyje.

Paulina uśmiechnęła się słabo. Wzięła do rąk wspólne zdjęcie ze swoim ukochanym i pogłaskała delikatnie palcem twarz Karola.

- Mam nadzieję, że gdziekolwiek jest to słyszy tylko to co jest dobre i piękne.

- Jestem tego pewien. - Henryk pomyślał o innej zmarłej - mamie Mileny. Postanowił spędzać z wnuczką więcej czasu. Zamknął cichutko drzwi, zostawiając Paulinę samą w mieszkaniu. Staruszek był pewien, że teraz po usłyszeniu wszystkiego dziewczyna wybaczy Karolowi. Miał również nadzieję, że Milena nie będzie miała za złe swojemu dziadkowi, gdy pewnego dnia pozna tę historię.

Jednak na przekazanie prawdy wnuczce jest jeszcze za wcześnie.





Stowa

Wysoki, przenikliwy dźwięk domofonu wyrwał Grzeška ze snu o wpół do ósmej rano i od razu wprawił w zły nastrój. Zaspany zwlókł się z łóżka i wolnym, człapiącym krokiem podszedł do drzwi. Poprzedniego wieczoru wypił trochę za dużo, więc teraz zaczął męczyć go kac. Tym bardziej na usta cisnęły mu się siarczyste przekleństwa pod adresem nieoczekiwanego gościa.

- Kto tam?! - burknął opryskliwym tonem do słuchawki. Po drugiej stronie usłyszał zdyszany głos Marka, swojego najlepszego kumpla.

Marek mówił szybko, co chwilę łapiąc powietrze. W jego głosie słychać było mieszaninę strachu i podniecenia.

- Stary, sorry, że tak wcześnie zawracam ci głowę, ale mam poważne kłopoty. Wpuść mnie. Pogadamy na górze.

Każdego innego Grzesiek przepędziłby na cztery wiatry, ale Marek zajmował w jego życiu szczególne miejsce. Znali się jeszcze od czasów szkolnych, a przez kilka ostatnich lat wszystkie wolne od pracy chwile spędzali w jedynej w ich miasteczku knajpie o wdzięcznej nazwie „Basieńka”. To właśnie w jego towarzystwie pił wczoraj do późnych godzin i teraz boleśnie odczuwał skutki tej libacji. Jeśli stary druh, z którym z niejednego pieca się chleb jadło wpadł w tarapaty, to trzeba przynajmniej go wysłuchać. Na pewno nie zamknie mu drzwi przed nosem.

- Wejdz - powiedział nieco ochryple i przycisnął guzik zwalniający blokadę zanika przy bramie wejściowej.

Zaraz też wyciągnął z barku butelkę „Krakusa” i dwa kieliszki, żeby należycie ugościć przyjaciela. Marek jednak odmówił.



Andrzej Liczmonik – III nagroda



- Śpieszę się, mam mało czasu - powiedział, gdy gospodarz próbował zaprosić go do stołu. - Posłuchaj, cholernie pilnie potrzebuję stu złotych. Oddam najpóźniej za tydzień, na bank, jak Boga Kocham! Wiesz, że pracuję teraz na budowie u Walczaka. Powiem mu, żeby dał mi zaliczkę i od razu biegnę do ciebie. Daję słowo. Znasz mnie przecież.

- Co cię tak przycisnęło, jeśli wolno spytać? - Grzesiek nie miał ochoty rozstawać się nawet na krótko z tak pokaźną kwotą, dlatego starał się wybadać, na co jego kompan od kielicha potrzebuje tak pilnie tylu pieniędzy.

- Eh, dużo by gadać. Opowiem ci kiedyś w „Basieńce”, jak już wszystko się dobrze skończy. Stary, mi naprawdę teraz cholernie się śpieszy. Proszę cię, daj mi tę stówę, jak chcesz, a jak nie, to cześć i nie ma sprawy, ale myślę, że nie zostawisz kumpla w potrzebie. To jak będzie?

- Dlaczego nie pójdziesz od razu do Walczaka po zaliczkę? - Grzesiek próbował jeszcze negocjować.

- Teraz by mi nie dał. Za krótko u niego pracuję. Ale po całym tygodniu będzie można już o coś poprosić. Tyle, że ja nie mogę czekać do następnego tygodnia. Muszę mieć tę kasę dziś, natychmiast! Rozumiesz?!

Sprawa wyglądała na wyjątkowo poważną. Przez cały okres ich liczącej już ponad dziesięć lat znajomości Marek nigdy nie pożyczał od Grzeška pieniędzy. W drugą stronę zresztą też nie. Razem pili, razem podrywali miejscowe dziewczyny, ale w sprawach finansowych zachowywali absolutną odrębność. Obaj zdawali sobie sprawę, że nic tak nie niszczy przyjaźni, jak wzajemne długi. Toteż fakt, że Marek zdecydował się naruszyć tę świętą zasadę, wskazywał na okoliczności rzeczywiście niezwykłe. Dlatego, chociaż żał mu było



Andrzej Liczmonik – III nagroda



pozbywać się takiej gotówki, postanowił wspomóc przyjaciela w potrzebie.

- Tylko pamiętaj, - powiedział surowym tonem, wręczając koledze zielonkawy banknot z wizerunkiem zwycięzcy spod Grunwaldu - za tydzień chcę tę forszę widzieć z powrotem. Inaczej marny będzie twój los..

- Spokojna głowa - odpowiedział zadowolony z osiągnięcia swojego celu Marek - Walczak to solidny facet. Nie żeruje na pracownikach, jak inni. On też rozumie ludzi. Na pewno w przyszłym tygodniu da mi zaliczkę, jak go poproszę. Teraz lecę, bo naprawdę nie mam już czasu. Cześć.

Odebrał banknot i czym prędzej zbiegł z łoskotem po schodach.

Grzesiek rozbudził się na dobre. Nalał sobie wódki przygotowanej dla Marka i wychylił do dna. Trudno, kumpel nie chciał się poczęstować, to trzeba samemu wybić sobie tego klina. Próbował zgadnąć, na co Markowi tak pilnie potrzebne było sto złotych. W co się ten chłopak wpakował? Jeszcze wczoraj wieczorem, gdy razem siedzieli w „Basieńce”, o niczym nie wspominał. Żadne sensowne wytłumaczenie nie przychodziło mu jednak do głowy. W końcu zrezygnował z tego jałowego intelektualnego wysiłku i ponownie położył się na łóżku.

Jemu dziś nie śpieszyło się nigdzie. Nie miał obecnie żadnej pracy. Obaj z Markiem pracowali przeważnie „na zmianę”. Nie należeli do ludzi pracowitych. Zajęcia szukali zazwyczaj dopiero wtedy, gdy kieszenie zaczynały świecić pustkami. Zazwyczaj podłapywali jakieś fuchy na czarno, żeby zbytnio nie brudzić sobie rąk dokumentami, no i nie płacić podatków. Grzesiek właśnie kilka dni temu skończył taką fuchę, odebrał zapłatę, więc chwilowo był



Andrzej Liczmonik – III nagroda



przy forsie. Markowi z kolei kasa się kończyła, więc od przedwczoraj on zaczął pracować.

Jak tylko zaczęło się ściemniać Grzesiek udał się swoim zwyczajem do „Basieńki”. Spodziewał się spotkać tam Marka. O tej porze powinien już zejść z roboty i wpaść „na jednego”. Tym razem jednak kompan w restauracji się nie pojawił. Grzesiek czekał aż do zamknięcia lokalu, dzwonił kilkakrotnie, za każdym razem słysząc po drugiej stronie bezbarwny głos komputera informujący, że „abonent jest czasowo niedostępny”. Około dziewiątej zdecydował się odwiedzić kolegę w jego mieszkaniu. Gdy po kilkunastu próbach użycia domofonu nie doczekał się odpowiedzi, zaniepokoił się na dobre. Zaczęły budzić się w nim podejrzenia, że ten niby wypróbowany druh, z którym znali się jak tyse konie, jednak wystawił go do wiatru. Pożyczył kasę i zniknął z nią gdzieś bez śladu. Wzbierała w nim złość na Marka i na samego siebie, że tak łatwo dał się wprowadzić w pole.

Nazajutrz udał się na skraj miasta, gdzie miejscowy potentat branży odzieżowej budował nowy dom w prezencie ślubnym dla swojej najstarszej latorośli.

- Marek? - odpowiedział zagadnięty właściciel zabudowywanej posesji. - Owszem, pracował tu, ale tylko dwa dni. Wczoraj już się nie zjawił. Zdziwiło mnie to, bo wydawało się, że zależy mu na tej robocie. A co, do „Basieńki” też nie przyszedł? Ty chyba powinieneś najlepiej wiedzieć, co on porabia. Trzymacie się przecież razem od niepamiętnych czasów.

- Właśnie w tym rzecz, że nie wiem. - W głosie Grzeška można było wyczuć wzbierający gniew. - Od wczoraj przepadł jak kamień w wodę. Martwię się o niego.



Andrzej Liczmonik – III nagroda



- Eh, da sobie radę. Dziecko nie jest. Może pojechał na wieś do swoich rodziców, zapił tam i zapomniał wrócić. Jak wytrzeźwieje to się znajdzie, ale u mnie już sobie nie popracuje. Ja wszystko rozumiem, ale takiego bumelanctwa nie będę tolerował.

Grzesiek burknął pod nosem: „Do widzenia” i odszedł z narastającym uczuciem wściekłości. Ostatnie słowa Walczaka pozbawiły go nadziei na szybkie odzyskanie pożyczonych stu złotych. Ponadto nie był wcale pewien, czy wersja wydarzeń zasugerowana przez niedawnego pracodawcę jego kolegi była prawdziwa. Marek zerwał kontakty ze swoimi rodzicami jako osiemnastolatek, gdy usunięto go z ogólniaka za zbyt dużą liczbę nieusprawiedliwionych nieobecności. Podobno ojciec zrobił mu z tego powodu straszną awanturę. W całej wsi było ich słychać. Następnego dnia Marek spakował swoje manatki, przyjechał do miasta, wynajął kawalerkę na poddaszu w starej kamienicy bez wygód, byle jak najtaniej i więcej się w rodzinnych stronach nie pokazał. Od tamtego też czasu zaczęła się jego przyjaźń z Grzeskiem, bo właśnie u niego przenocował kilka pierwszych dni, zanim znalazł sobie odpowiednie lokum.

Trudno było sobie wyobrazić, że akurat teraz zatęsknił za swoimi rodzicami i postanowił pozostać u nich przez dwa dni, ryzykując utratę ledwie co znalezionej pracy. Bardziej prawdopodobne wydawało się, że uciekł gdzieś z pożyczonymi pieniędzmi. Tylko po jaką cholere to zrobił? Na ile wystarczy mu ta stówka. Co dalej zamierza robić. Przecież po takim numerze nie ma co się tu w ogóle pokazywać. Już on, Grzesiek, zadba, żeby mu odpowiednio umilić życie.

Po powrocie do domu, nie mógł sobie znaleźć miejsca. Chodził po pokoju tam i z powrotem, cały czas rozmyślając o tym, co



Andrzej Liczmonik – III nagroda



właściwie mogło się zdarzyć i przeklinając w duchu nielojalność kolegi oraz własną łatwowierność.

Niespodziewany dzwonek domofonu przywrócił go nagle do rzeczywistości. „Może to Marek?” - pomyślał i poszedł czym prędzej otworzyć. Głos po drugiej stronie słuchawki nie był jednak głosem jego długoletniego przyjaciela.

- Policja - usłyszał w odpowiedzi na swoje zapytanie: - Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań.

„Czego, u licha może chcieć ode mnie policja?—przemknęło mu przez głowę - Przecież niczego nie ukradłem, z nikim się nie pobiliem, nie mam samochodu, żeby naruszyć jakiś przepis drogowy. O co może im chodzić.” Jednak zdawał sobie sprawę, że z władzą lepiej nie zadzierać, więc posłusznie otworzył.

Funkcjonariusze najpierw wypytywali szczegółowo o Marka - kiedy ostami raz go widział, o czym rozmawiali itp. Dopiero na końcu, gdy zorientowali się, że przesłuchiwany wie niewiele na interesujący ich temat, sami wyjaśnili, co ich tu sprowadziło. To, co Grzesiek usłyszał, dosłownie ścięło go z nóg. Kilka godzin temu, przy drodze wojewódzkiej nr 372, około stu kilometrów od miasta znaleziono zwłoki Marka obok rozbitego motocykla. We krwi miał prawie jeden promil alkoholu. Wczoraj przed pomocą właściciel tego motocykla, mieszkaniec jednej z miejscowości w sąsiednim powiecie zgłosił jego kradzież.

Nie ulegało wątpliwości, że nagła śmierć Marka miała ścisły związek z pożyczonymi dzień wcześniej pieniędzmi. Pewnie wplątał się w jakąś aferę, ktoś żądał od niego kasy. Może stowa nie wystarczyła? Na więcej nie miał co liczyć, więc postanowił uciec. Tak, czy inaczej, wszystko wskazywało na to, że, nawet gdyby nie



Andrzej Liczmonik – III nagroda



zginął w wypadku, prawdopodobieństwo odzyskania przez Grzeška swoich pieniędzy było nader mizerne. Teraz zaś zmalało do zera. Poczul się oszukany przez przyjaciela i postanowił, że nigdy mu tego nie wybaczy.

Na pogrzebie się nie pojawił. Nie chciał żegnać się z kimś, kto go tak niegodziwie potraktował. Od tego czasu stał się markotny i mało rozmowny. Przestał odwiedzać „Basieńkę”, zbyt wiele złych wspomnień przywoływało teraz to miejsce. Wódkę kupował tylko w najbliższym sklepie, przynosił do domu i pił do lustra. Zawsze przy tym przeklinając wiarołomnego kumpla. Nikt mu w tym nie przeszkadzał. Od śmierci matki mieszkał sam. Ojciec zmarł na zawał, gdy był jeszcze w podstawówce. Własnej rodziny nie założył i nie miał takiego zamiaru. Zdawał sobie sprawę, że żona, jaka by nie była, nie pozwoli na codzienne wizyty w knajpie, będzie nalegała na podjecie stałej pracy i przynoszenie pieniędzy do domu, a taka stabilizacja zdecydowanie nie leżała w jego naturze. Marek podzielał w pełni jego poglądy na życie i to ich przez wiele lat łączyło aż do momentu zaciągnięcia tej feralnej pożyczki.

Policja po kilku tygodniach umorzyła śledztwo w sprawie kradzieży motocykla i śmierci Marka. Nie znaleziono żadnych dowodów czyjejkolwiek współwiny w tych zdarzeniach, a wobec śmierci ich jedyne go sprawcy dalsze postępowanie nie miało racji bytu. Tajemnicę tego, co naprawdę zdarzyło się między wizytą u Grzeška, a wypadkiem na drodze nr 372, Marek zabrał ze sobą do grobu. Mieszkańcy miasteczka przez pewien czas żywo o tym dyskutowali, w miarę upływu czasu cała sprawa zacierała się jednak stopniowo w ich pamięci wypierana przez codzienne troski. Tylko



Andrzej Liczmonik – III nagroda



jeden Grzesiek ciągle nie mógł przeboleć bezpowrotnie utraconych stu złotych.

Pewnego popołudnia, gdy dopiero co wrócił z kolejnej dorywczej pracy i siedział w pustym mieszkaniu nad butelką „Extra Żytnej”, przy jego drzwiach zadzwieczał domofon. Zdziwił się bardzo. Z nikim się przecież nie umawiał, nie miał znajomych, którzy mogliby chcieć złożyć mu wizytę. Owszem, bywały czasy, kiedy zapraszał do siebie jedną czy drugą poznaną na mieście dziewczynę, bo choć żenić się nie zamierzał, to w roli wstrzemięźliwego celibatariusza też sobie siebie nie wyobrażał, ale nie teraz, nie po śmierci Marka. Od tamtego zdarzenia zamknął się w sobie i chyba ostatnimi osobami, które do niego dzwoniły byli ci policjanci, którzy chcieli go wtedy przesłuchać. Nie miał zamiaru otwierać, ale kiedy dzwonek powtórzył się trzeci raz, podniósł się niechętnie z krzesła i podszedł do drzwi.

- Przepraszam, czy pan Grzegorz Tomaniak? - Usłyszał w słuchawce nieznajomy głos starszego człowieka.

-Tak, to ja - odpowiedział Grzesiek - o co chodzi?

- Jestem ojcem Marka Krawczyka, pańskiego kolegi – Mam sprawę do pana. Czy moglibyśmy porozmawiać?

Grzesiek był zaskoczony. Czego może od niego chcieć ojciec tego oszusta i złodzieja (inaczej teraz nie potrafił myśleć o Marku)? Czyżby chciał, podobnie jak jego syn, wyłudzić od niego jakies pieniądze? Z pewnością nie da się na nic naciągnąć. Jak tylko stary wspomni o pożyczce, przepędzi go na cztery wiatry. Najchętniej w ogóle by go nie wpuszczał, ale ciekawość, co też sprawiło, że ten człowiek zadał sobie tyle trudu, żeby odnaleźć kolegę swojego syna i odbyć prawie godzinną podróż autobusem, w celu złożenia mu wizyty, przeważyła.



Andrzej Liczmonik – III nagroda



- Proszę - powiedział i przycisnął guzik otwierający bramę.

Po chwili w drzwiach jego mieszkania stanął siwowłosy mężczyzna o nieco przygarbionej sylwetce i twarzy poranej zmarszczkami. W żyłastych, spracowanych dłoniach ścisnął stuzłotowy banknot.

- Mój syn przyśnił mi się wczorajszej nocy - zaczął powoli i trochę niepewnie swoją wypowiedź - podobno przed śmiercią pożyczył od pana sto złotych i nie zdążył oddać, a pan ciągle nie może mu tego wybaczyć. Czy to prawda?

- Zgadza się - odpowiedział Grzesiek, niedowierzając własnym uszom.

- Jemu jest bardzo ciężko na tamtym świecie, z tego powodu - ciągnął dalej niespodziewany gość - Poprosił mnie, żebym oddał panu jego dług, bo dopiero wtedy on będzie mógł tam zaznać spokoju. Przynoszę panu te pieniądze. Proszę, niech pan wybaczy mojemu synowi i nie myśli o nim źle. On naprawdę chciał je panu oddać, tylko nie zdążył. To nie był zły chłopak, chociaż trochę pogubił się w życiu.

- Skąd pan wiedział, gdzie ja mieszkam? - zapytał Grzesiek, któremu dosłownie zakręciło się w głowie od tego, co usłyszał.

- Syn mi powiedział. W tym śnie podał mi dokładny pana adres. Jak się obudziłem to zaraz go sobie zapisałem. Na początku trochę się bałem, czy to aby nie jakieś tam senne majaki, ale w końcu pomyślałem sobie: wola zmarłego - rzecz święta. Wybrałem się na najbliższy autobus i przyjechałem. Proszę, oto pańska własność - wyciągnął w kierunku Grzeška rękę ze stuzłotowym banknotem.

Grzesiek poczuł się, jakby ktoś walnął go kijem baseballowym między oczy. Czy to możliwe, żeby Marek z tamtego świata zatroszczył się o oddanie mu pieniędzy? Do tej pory nie



Andrzej Liczmonik – III nagroda



zastanawiał się nigdy nad sprawami życia pozagrobowego. Nie uważał się za wierzącego. Kościół zwykle omijał szerokim łukiem. Owszem, w podstawówce i lekcje religii, ale zapamiętał z nich jedynie, że należy kochać papieża-Polaka i nie wolno przerywać ciąży. O życiu po śmierci, o tym, co się tam najbardziej liczy, nie przypomina sobie, żeby cokolwiek mu mówiono. Więc nie skradziony motocykl, nie to, że pił przez całe życie, że porzucił rodzinny dom, nawet nie te wszystkie dziewczyny, które zaliczył i chwalił się tym na prawo i lewo, tylko te pożyczone sto złotych ciążyło mu najbardziej. Widocznie wszyscy inni mu wybaczyli, tylko on - najbliższy przyjaciel - nie potrafił. To znaczy, że w przyszłym życiu najważniejsze jest przebaczenie ze strony ludzi, których tu na ziemi się skrzywdziło.

W tym momencie przypomniał sobie Beatę. To była dziewczyna z pobliskiej wsi, którą poderwał jakieś pięć lat temu. On traktował tę znajomość jak przelotny romans bez znaczenia, ona liczyła na coś znacznie więcej. Pewnego razu, gdy zamierzał już zakończyć tę przygodę, zadzwoniła do niego i oznajmiła, że jest w ciąży. Wyśmiał ją. Powiedział, że tylko idiotki nie potrafią się należycie zabezpieczyć, jego to nie obchodzi, żadnej kasy na dziecko od niego nie wyłudzi, a nawet jak pójdzie do sądu po alimenty, to i tak ich nie dostanie, bo on przecież nigdzie oficjalnie nie pracuje. Dwa dni później miasto obiegła wiadomość, że Beata nie żyje. Podobno wypłała całą butelkę płynu do WC. Przepaliło ją na wylot, nie było żadnych szans na ratunek. Czy po wypiciu żrącego płynu miała jeszcze czas, żeby przebaczyć mu, że umiera z jego powodu? A jeśli nie? Jeśli do ostatniej chwili przeklinała go za to, jak ją potraktował?



Andrzej Liczmonik – III nagroda



Czy kiedyś będzie mu z tego powodu ciężko tak, jak teraz Markowi? Kogo wtedy pośle i dokąd, żeby prosić o przebaczenie?

- Panie Krawczyk - powiedział po chwili namysłu - niech pan zatrzyma sobie te pieniądze. Panu na pewno przydadzą się bardziej niż mnie. A Markowi, jak znów się panu przyśni, niech pan powie, że się na niego nie gniewam. Nie będę już więcej źle o nim myślał, obiecuję panu.

- Bardzo dziękuję. Z całego serca panu dziękuję. Niech Bóg panu wynagrodzi. – Ojciec Marka ukłonił się kilkukrotnie, Schował do kieszeni trzymany w rękach banknot i pośpiesznie opuścił mieszkanie Grzeška.

Gospodarz zamknął za nim drzwi. Wrócił do pokoju i ciężko opadł na kanapę. Gdyby jeszcze godzinę temu ktoś powiedział mu, że tak łatwo zrezygnuje z należnych sobie pieniędzy, puknąłby się w czoło, ale po tym, co usłyszał od tego człowieka nie mógł postąpić inaczej. „Tak, ludziom trzeba wybaczać, wszystko wybaczać, zawsze wybaczać - powtarzał sobie bez przerwy - wtedy może nam też będzie wybaczone. Czy Beata usłyszy, jak będę ją teraz będę prosił o wybaczenie? Muszę w to wierzyć, muszę, inaczej strach będzie umierać!”

Od tego czasu niemal każdego dnia można spotkać Grzeška w kościele na wieczornym nabożeństwie. Staje zwykle w przedsionku, żeby nie rzucać się ludziom w oczy i modli się za duszę Marka i o to, żeby Beata z zaświatów wybaczyła mu wyrządzona jej niegdyś krzywdę.





Obcy wylądowali.

Spotkałyśmy się na dworcu. Ciocia, niczym dostojna matrona pośrodku, a po jej obu stronach dziewczynki. Kolorowe, zaciekawione nowym otoczeniem. Ja, od pasa w dół przemoczona, w jaskrawozielonych kaloszach i z ogromnym parasolem w ręku. Na zewnątrz nie padało, to była ni mniej, ni więcej jedna wielka nieprzerwana i niestąbnąca ściana deszczu. Nie pomogło "ulewne oprzyrządowanie" - nie było sposobu na to, by te ledwie kilkadziesiąt metrów, jakie dzieliło przystanek, na którym wysiadłam, od budynku dworca przejść tak zwaną suchą nogą.

Ania z Anielką z zainteresowaniem przyjrzały się mojemu gumowemu obuwiu. Same miały na stopach odkryte balerinki.

- Ojej! - Zmartwiłam się. - Będziemy was chyba musiały przenieść...

- Do kina, celu naszego spotkania, również nie było daleko. Co z tego.

- Ciocia... - Amelka lekceważąco machnęła ręką. - Kupimy skarpetki!

W tym samym momencie poczułam ciągnięcie za rękę. To Ania:

- I coś do picia! Babcia nic nam nie kupiła...

- Stałyśmy już u wyjścia z hali dworca.

- Nie, ten deszcz się dzisiaj nie skończy. - Skonstatowałyśmy z ciocią. - Idziemy, bo film się zaraz zacznie.

- Masakra! Masakra! - Po drodze poznałam ulubione słówko mojej siedmioletniej chrześnicy. - Ciocia! - Pisnęła mi zaraz po



Kamila Wosiak – III nagroda



wejściu do galerii. - Nie jesteście z cukru! Kupi się skarpetki... - Podniosła nogę, a z bucika poląła się strumieniem woda.

Weszliśmy do pierwszego z brzegu sklepu. Kiedy z babcią dzieci szukałyśmy skarpetek, te zapomniały już o celu zakupów. Znacząc podłogę mokrymi śladami w rozmiarach 27 i 34, sięgały po coraz to bardziej kolorowe dziecięce gadzety – a to zestaw gumek do włosów, a to przybory do makijażu - wszystkie prowokacyjnie, celowo wystawione tuż przy kasie, akurat na wysokości oczu dziewczynek.

Po kwadransie opuściliśmy sklep. My, czyli ja, moja ciocia i dwoje niezadowolonych dzieci. No jak to tak? Przyjść po skarpetki i wyjść tylko ze skarpetkami??? Jawiłyśmy się Ani i Amelce jako wrogowie publiczni numer jeden.

- Ciociu, pić!

Faktycznie! Miałam iść jeszcze do Samu. Lekko zdenerwowana zerknęłam na zegarek. Do seansu zostało pół godziny.

- Kup im wodę. - Doradziła ciocia, natychmiast zakrzyczana przez dziewczęce zrozpaczone głosiki:

- Wodę nieeee!... Ciocia, cołę!

Minęło kolejnych pięć minut negocjacji, nim odeszłam z łaskawym przyzwoleniem zakupu wody, koniecznie smakowej, takiej "kids-wody", "WIEŚ, ciocia?".

Najnowsza, szeroko reklamowana animacja Disneya startowała równo o 14:00. W „ogonku” do kasy stałyśmy już tylko w trójkę. Babcia dzieci „pobłogosławiła” mnie, z wyraźną ulgą odłączając się od nas i oddalając w kierunku rzędu sklepów z odzieżą dla dorosłych.



Kamila Wosiak – III nagroda



- Ciociu, jeść! - Usłyszałam natychmiast, a przed oczami zadyndało trzymane w wyciągniętej rączce Ani pudełko orzeszków solonych. „Będę twarda!”, postanowiłam tego dnia jeszcze przed wyjściem z domu. Sama cena biletów w kinie przyprawiła mnie o palpitacje, nie miałam więc zamiaru pójść z torbami z powodu niezdrowych przegryzek.

- Nie, Aniu. - Odłożyłam orzeszki. - Macie picie, a ciocia da wam w kinie po batoniku. Dwie pary oczu zaświeciły się w zaciekawieniu.

- Batoniki???

- Ja KCĘ teraz!!!

Kolejka posuwała się w żółtym tempie, a ja z minuty na minutę traciłam w oczach dzieci. Pomyślałby kto - chciałam być dobrą, przykłądną ciocią, tymczasem okazywałam się nieugiętym tyranem. Nie, chipsów też nie będzie. Nie, niepotrzebny wam ten zestaw filmowych gadżetów. Nie, żadnego pluszowego Elmo!

Trzymając wreszcie w ręku upragnione bilety (jak to? nawet pięciolatka nie ma zniżki???), byłam już porządnie zmęczona. To się nazywa lekcja asertywności!

- Ciociu, jedziemy do góry?

Film wyświetlano w sali aż o trzy piętra wyżej. Postanowiłam być bohaterską ciotką, odważnie wspierającą dzieci w pokonaniu wyzwania w postaci groźnych, szybko przesuwających się ruchomych schodów.

- Ciocia! Bo spóźnimy się na film! - Amelka poganiała mnie, odjeżdżając wraz z Anią do góry... Kto tu kogo ma wspierać? Pięcio- i siedmiolatka wydawały się urodzone w kinie.



Kamila Wosiak – III nagroda



W sali powitał nas huk, zaczął się już blok reklamowy. Wydawało się, że tylko w moim odczuciu jest za głośno. Ania, Amelka, jak i wszystkie dzieci wokół jak urzeczone wpatrywały się w ekran, a natężenie dźwięku zdawało się dla nich niezauważalne.

- Ciocia! Na to musimy iść! I na to! Na to TEZ!

- Co tam film, ciotka! - Zaśmiałam się pod nosem, będąc już pod salą kinową. - Ale jakie ty będziesz mieć zgrabne pośladki!

Zdyszana opadłam na swoje miejsce. Nie, nie usłyszałam „dziękuję”, kiedy z rąk prawie wydarto mi pudło prażonej kukurydzy i gazowaną chemię w kubkach. Chyba, że nowoczesna, zawoalowana jego forma to:

- Co tak długo, ciociu??? - Które usłyszałam z ust Anielki. Aż dziw, że rozumiałam, o czym mówi, buzię zdążyła już bowiem dokumentnie zapchać popcornem.

Przyznaję, na filmie nie mogłam się już skupić. Seansem w „realu” była dla mnie odbywająca się po lewej stronie bezmyślna i zachłanna konsumpcja. Z przerażeniem obserwowałam, jak kolejne pokłady kukurydzy znikają w dziecięcych usteczkach, wręcz nieświadomie do nich pakowane i połykane, przy wsparciu coli rzecz jasna. Czy te dzieci w ogóle zauważają, że jedzą? Bo pytanie o odczuwanie przy tym smaku i zapachu byłoby z gruntu retoryczne.

- Ciociuuuu... - Ania z troską przyglądała się pokrywce kubka.

- A tutaj to trzeba zatkać! Nie miałam bladego pojęcia, o czym mówi.

- Nie kupiłaś zabawki... - Naprawdę zmartwiona dziewczynka stuknęła palcem w wieczko. - Będziesz musiała potem pójść i kupić. - To nie był rozkaz, co to, to nie. A jednak presja ogromna.

Domyśliłam się, coż jest tą cudowną zatyczką i sięgnęłam do plecaka. Miałam tam schowane dwie plastikowe zabawki, gadzety



Kamila Wosiak – III nagroda



filmowe dodane do zestawu "śmieć-zarcia", które schowałam, zamierzając dać dzieciom dopiero po seansie, sprawiając tym samym niespodziankę i radość... O święta naiwności! Niespodzianka! Dla współczesnego nieletniego widza zabawka była ni mniej, ni więcej "oczywistą oczywistością"...

- Ojej! - Nieumiejące usiedzieć w miejscu dzieci nie rozstawały się z kubłem popcornu, nic więc chyba dziwnego, że połowa wylądowała nagle na podłodze.

„Czy jest tu jakiś komin?” - Zrezygnowana rozważałam możliwość wyjścia z sali, unikając kontaktu z obsługą, która będzie musiała po nas posprzątać.

Nawet nie wiem, kiedy minęła ostatnia, osiemdziesiąta minuta filmu. Ania z Amelką wiedziały już podczas trwania siedemdziesiątej dziewiątej.

- Idziemy, ciociu?

A napisy końcowe? A wysłuchanie do końca piosenki przewodniej?

- Z mamą zawsze tak wychodzimy! - Poparła siostrę Ania.

Ja to nie mama, można by odpowiedzieć. Można by, gdyby było komu. Dziewczynki zniknęły właśnie w drzwiach wyjściowych z sali. Zostałam ja... Ja, kurtki moja i dzieci, plecak, kontener do połowy wypełniony jeszcze kukurydzą, dwie butelki po wodzie i dwa kubki po coli.

- Ciociu, szybciej! - Dziewczynki były już jedno piętro niżej, szybko zjeżdżając po uruchomionych schodach.

Wiedziałam, że mam się z nimi kierować na parter, do kawiarni, gdzie przy kawie i ciastku udane zakupy kontemplowała babcia dzieci. Droga nie była krótka...-



Kamila Wosiak – III nagroda



Ciocia?! Masz pieniążka? - Pieniążka, w postaci złotówki bądź dwóch, wymagało auto rajdowe, w którym usadowiła się Ania. Nie, ciocia nie miała pieniążka. Nie miała nawet sił na sięgnięcie po niego do plecaka.

- Ciociu, a kupisz mi loda? - Ciocia zebrała siły, by odciągnąć dzieci od cukierniczej lady. Po chwili wsparcia udzieliła mi babcia Ani i Amelki.

- Żadnych lodów! Nie widzicie, jaka jest pogoda?

W odwecie z naburmuszonych buziek wydobyło się chóralne:

- Wracajmy już!

W niezmiennej w swej intensywności ścianie deszczu wróciliśmy na dworzec. Na szczęście, pociąg miał planowy odjazd już za dziesięć minut.

- Babcia, a daleko to? - Dziewczynki jak na zawołanie zobrazowały sobą obraz skrajnego wyczerpania i znudzenia.

- No jak to? Nie pamiętacie, ile jechałyśmy w pierwszą stronę? Pół godziny i będziemy w domu.

- Masakra! - Amelka w teatralnym geście złapała się za głowę.

Trzydzieści minut. Dwa kwadransy podróży, ze zmieniającym się raz po raz widokiem za oknem, stacjami, lasami, polami, a na nich a to ciekawy ptak, a to sarna... Uwielbiałam tę trasę jako dziecko. Uwielbiałam podróże także jako dorosła.

- Co się dziwisz? - Ciocia patrzyła na mnie z politowaniem. - Współczesne dzieci nie mają czasu, to dla nich nuda...

- Masakra, ciocia, masakra! - Anielka żywiotowo poparła słowa swojej babci.

Dwadzieścia lat to jednak szmat czasu. Tyle dzieliło dzieciństwo moje i dziewczynek. Gdzie te czasy, gdy największe kino



Kamila Wosiak – III nagroda



liczyło najwyżej dwie sale, a bajkę wyświetlano rzadko, może w jakiś niedzielny ranek? Gdzie ta bajka, ani nie poprzedzana, ani nie wyświetlana równocześnie z kilkoma innymi?

Nie znałam smaku coli i popcornu, ale i bez tego kino było nie lada wydarzeniem. Nie odrywałam oczu od ekranu, jednocześnie czuwając nad zapadającym podczas seansu w drzemkę tatą.

- Tatuś, tatuś! Nie śpij! - Szarpałam go delikatnie za rękaw.

Rany! Kim jesteście, współczesne dzieci?

Obcy.



Mirosław Puszczkowski – II nagroda



Ja się przecież nie skarżę - dałeś i tak sporo;
Bo mi podarowałeś wszystkie roku pory,

„ Modlitwa „ Marek Wawrzekiewicz

Pory roku

dałeś mi wiele Panie

wiosną gdy zakwita słońce
zakwita też ziemia kwiatami
poła chlebem kielkują
serce schłodzone ciepłą krwią pulsuje

latem gdy jabłonie obsypane białymi płatkami
gdy jest we mnie miłość
pielę sobie ogródek
nie wiem czy tam u góry na taki zasłużę

jesienią gdy w ciszę liści opadają jabłka
słońce czerwieni się na nieboskłonie
w lesie błędzę ścieżkami za złotym runem

zimą gdy robi się biało
na moje kartki opadają wiersze
mam też trochę czasu
na milczenie

dałeś mi Panie cztery pory roku
co roku tak co roku



Mirosław Puszczkowski – II nagroda



dałeś mi przyjaciół Panie
dałeś ich sporo
jest mi dobrze
na nic się nie skarżę



Mirosław Puszczkowiński – II nagroda



Madonny nikt nie strzyże
Madonna dzikim zarasta zielskiem
Wita nas korona dawno nie strzyżona
I płaszcz nas wita nie strzyżonym deszczem

Jerzy Harasymowicz

Leśna Madonna

skryta w leśnym mroku
pod kapturami starych drzew
stoi na skrzyżowaniu wąskich dróg
samotna i smutna bo już zapomniana

obrośnięta gęstym bluszczem
zapłakana zmytą farbą
otulona w grubej pajęczy
nie prosi o ludzkie wsparcie

kiedyś to ona była ważną
zawsze ustrojona świeżymi kwiatami
pieśni śpiewano specjalnie dla niej
składano jej prośby i podziękowania

młodzi wyjechali za chlebem
starzy już na służbie u Pana
a ona sama w tajemnicach lasu
tęskni spoglądając do góry z zazdrością



Mirosław Puszczkowski – II nagroda



dzisiaj na głowie ma wyschnięty wianek
płaszcz mokry od deszczu
w zaciszu nóg radosne ptaki
śpiewają jej pieśń dziękczynną





Dziękczynnie

długa kolejka dziś do ołtarza
biedronki niosą płatek róży
konik polny skacze rytmicznie
świerszcze jemu przygrywiają
za nimi ślimak w swoim tempie
dźwiga kawałek grzyba
myszki niosą ziarno żytnie
stado mrówek młode liście
barwne motyle tańczą wokół
by radością się podzielić
w równym szyku pędzą stonogi
by dziękować paradnie
żółw błotny niesie świeżą trawę
jak zwykle pracowite komiki
przed ołtarzem sypią próchnem
nad nimi zawieszono słowiki
wyśpiewują dziękczynną arię

na skraju lasu w norce
chrząszcz za kapłana przebrany
rozgrzesza modliszkę

światliki zapaliły swoje lampy
by było uroczyściej
pająki nicią otoczyły kawał lasu
by z czcią i w ciszy
oddać dary i pokłony swemu Panu





Ojciec

odkąd ta ciemność nastęła
zapominam juź twoją twarz
pochylam się nad twoim życiem
patrzę na dzieło wielkim sercem

ludzie mówią że juź odszedłeś
że się nie zobaczymy
a tu w ogrodzie gwarno jak zawsze
podlewasz ukochane bratki
pomidorom podrzucasz obornik
jabłoniom obrywasz pąki
by ich nadmiar nie wpływał na jakość
nadal mnie uczysz jak dawniej

twój ogród wciąż rodzi
po tobie została mi miłość do niego
chęć do pracy i twarde dłonie
w ogrodzie wciąż jesteś między drzewami

ta grusza którą ostatnio posadziłeś
teraz zaczęła rodić pięknymi owocami
jakby za twoją troskę na twoją pamięć
tutaj zostało wszystko co kochałeś





By radosnym być

nie chcę wiele by radosnym być
beztrosko budzić się i w spokoju zasypiać

chcę wiatru i śpiewu ptaków w błękitnie
słońca które promieniami popycha Muchawkę i Helenkę
popatrzeć na stare drzewa u brzegów tych rzek

chcę jeszcze zielonych skwerów i alejek
kamienic w kolorowych sukniach
Ratusza oświetlonego nocą
przejść się Kilińskiego Pułaskiego Placem Sikorskiego
gdzie Jarmark tętni sztuką i rzemiosłem
by za zakupy zapłacić dukatami
posiedzieć nad stawkiem w Parku Miejskim
wspomnieć jak w starych podwórkach
grywało się palanta i w klipę
nożykiem rzucało w piaskownicy
puszczało bączka na ulicy

nie wrócą już te beztroskie czasy
z sentymentem schowane w pamięci
czasem wspomni się je w rozmowie
czasem łza na samą myśl popłynie



Anna Piliszewska – III nagroda



- Jestem z kamienia - mówi kamień -(...)

W. Szymborska

Hims

ani żywego ducha
w zgliszczach
osmalonych domów, rozdziawiaj ą się mury
jak pęknięte gardła, i cisza, co zlotu ptaka zdaje się
ostateczna, dzwoni - i dzwonią echa w głuchy dzwon
próżni nieba.

i ani śladu dymu
z bomb,
z kikutów kominów, z rozszarpanych palenisk, tylko
leje i gruz: bezradność ogołoconych placów
i rumowiska.

i ani jednego cienia kozy, kota czy psa. demon grozy podkopał
rachityczne korzenie pojedynczego
drzewa, rdzawiącego
jak stygmat.

i obnaża się nędza rozłupanych
pokoi, szczątków
zwykłych przedmiotów, miejsce się upomina
o obecność kobiety, konia, kota i szczygła
- nie o perły
czy heban, spójrz przez ruin kamienie
w sen wymarłego miasta,



Anna Piliszewska – III nagroda



gdzie ani żywego ducha
w zgliszczach upiornych domów, rozdziawiaj ą się
mury
jak czarne, pęknięte gardła, i cisza, co zlotu ptaka zdaje się
ostateczna, dzwoni - i dzwonią, dzwonią echa
w głuchej próżni błękitu... miasto Hims mówi:

jestem... - z kości, z dymu
urastam...





płaszcz

ochroni nas metal
sygnetu z kobaltowym okiem i twój kij,
i mój dotyk.

osłoni nas od wiatru mysi warkocz
z kokardą, karta
as albo król.

weź mój płaszcz - tkiałam go sama
z pneumy, z dymu i śliny,
z powietrza; przez dziurawe kieszenie widać
płaską równinę, gdzie pasą się stada kóz,
nocą pasterze palą
trzaskające ogniska, pieką bulwy
pochrzynu, czasem słyhać
ich zaśpiew.

sen uwalnia demony, las
nastroszył korzenie
i świecą zbiegłe żebra, weź mój dziurawy płaszcz
nieprzemakalny.





Maja naga

W moim małym kominku
świat cały się palił -
przybiegli;
oburzeni wszystko mi zabrali.

Piał mój kogut szalony
nocami całymi —
zarżnęli i koguta.

A ja-Maja
z krawędzi
czasu i przestrzeni
wołam: oddajcie
choć ten wełniany sweter
robiony na drutach!

Jak mam iść
naga - bosa;
po zmarzniętej ziemi?...





Sąsiad tankuje

Sąsiad daje nieźle w gaz. Czasem w mordę. Jak trzeba. Obita morda wygląda jak po dwunastu rundach negocjacji z cepem. W Poznaniu nikt go nie pozna, a jak pozna, to pies mu mordę lizał. Może coś odgryzie. Psy tak mają. Ludzie też. Dziwne. Sąsiad tankuje ostro. Zdobył nawet tytuł mistrzowski Cysterny Roku. Nietankowany klnie jak szewc i na czym świat stoi. Wiadomo, że na łbie, choć nie wiadomo dotąd, na czym. Wieloletnie badania dowiodły, że niczego nie dowiodły. Sąsiad tankuje ostro, choć jasne, że sam wszystkiemu nie podola. Kiedy leży jak śledź marynowany pod płotem, można z nim dobić targu. Jak na licytacji u komornika.





Sąsiad wraca z roboty

Ryk straszny, jakby stado słońi
trenowało w orkiestrze dętej,
albo łańcuchowo eksplodowały
cysterny z propanem-butanem,
aż szyby drżą w oknach. Sąsiad
wraca z roboty. To pewne. Trwa
próba trafienia do właściwej
klatki schodowej, ponawiana
parokrotnie, żeby było z fantazją.
Dalej, ojra, ojra, po schodach,
jak na światowca przystało,
i z kopa w drzwi, i łup! pięścią,
i z kopa, aż odskoczą z hukiem
piekielnym. Wtedy jęk okropny
i niespodziewana cisza, jak
nożem uciął, nie wałkiem.





Sąsiad idzie do nieba

Sąsiad idzie do nieba. To pewne.
Oczami przewraca jakby już był
błogosławionym. Mówi, że jak
wróci, to się z nami rozliczy.
Taka czcza gadanina, wiadomo,
jak nie oddał teraz, to i potem
nie odda. - Nie wierzycie mi,
nie wierzycie! - zaklina się
na wszystkich świętych.
- A jakich znasz? - pytamy
podchwytliwie. - Przecież
dopiero idę do nieba - wyjaśnia
i odrobina ulgi siada przy nas
jak motyl na Róży, która
pięścią wygraża, że jej chłopą
rozpijamy. Rzeczywiście,
myślałby kto, osesek raptem
się *znalazł*. Sąsiad idzie do nieba,
ale najpierw idziemy do knajpy,
pijemy na krechę, a potem
wystawimy mu świadectwo
z odbytej praktyki na ziemi.





Rozważania apokaliptyczne

wierzyć się nie chce
świat choruje na arytmie serca

na każdy posiłek serwują
czarne wiadomości:
wojny bombardowania
egzekucje naloty
muzułmański potop
zalewa Europę

trzęsienia ziemi
powodzie
asteroidy meteoryty
zbliżają się naszej Planety

a ty człowieku bezbronny
w kapciach i w szlafroku
zaparzasz poranną kawę
przecierasz oczy...
i pytasz - czy to wojna?

a może już koniec świata?





Ogonek po przyszłość

Z cyklu: Kolejki polskie

Kolejka po leki w szpitalu
psychiatrycznym oczekuje
zmian na lepsze dni nadchodzące.
Zmieszenia dawki psychotropowych

witaminek. Marzy, że rozwiążą się
życiowe problemy i dolegliwości,
choć zdają sobie sprawę, że nie
można już cofnąć czasu.

Wierzy w lepsze jutro, lepsze
jedzenie w szpitalu i lepszą,
służbę zdrowia. Wyczekuję

wyjścia na terapię, spacer
przepustkę i wyteśknioną
wolność





Nadzieja

Po drogach życia idę powoli
bo każdy krok jest wyzwaniem
wzrok swój unoszę
i szukam...
nadziei, nadziei, nadziei
Nadzieja zawiera w sobie światło
światło mocniejsze od ciemności,
jakie krążą w ludzkich sercach...
Nadzieja przychodzi każdego dnia,
z każdym kolejnym wschodem słońca,
uśmiechem bliskiej osoby,
miłą chwilą uwiecznioną na wieki...





Marzenia nie zasypiają

Gdy zachód słońca nadchodzi
wszystko się zmienia, spowalnia,
sny cichutko lądują na poduszce, a
dzień kończy się znużony,
przesyła do widzenia i kolejnego zobaczenia,
jedynie marzenia nie zasypiają...
Snują się na jawie,
żyją i nie mogą się doczekać spełnienia,
zsyłają na chwilę ukojenie
by móc dalej zatracać się we wszystkim co bezgraniczne.





Empiria (fragmenty)

Nie wiedziałem, gdzie teraz mieszka, ale musiałem ją znaleźć, więc poszedłem pod adres jej rodziców. Zatrzymałem się przed klatką i na nowo obmyślałem, co jej powiem. Dawno się nie widzieliśmy, ale czułem do niej to samo, co przed trzema laty, gdy na Dworcu Centralnym na torze drugim przy peronie trzecim żegnałem się z nią, aby potem wsiąść do pociągu relacji Moskwa-Berlin. Jechałem na saksy do Berlina, taki był oficjalny powód mojego wyjazdu, a w rzeczywistości była to niezbyt legalna fucha, która miała mi dać znacznie więcej eurasów w znacznie krótszym czasie; potem miałem wrócić i razem z Alą ułożyć sobie życie na własnych śmieciach. Pokomplikowało się trochę, zresztą jak to w życiu często bywa i zamiast trzech miesięcy spędziłem tam trzy lata. Ale teraz, przed trzema tygodniami wróciłem. Na dworcu nikt na mnie nie czekał, a gdy wysiadłem z pociągu ucałowałem posadzkę śmierdzącą starą szmatą i od tamtej pory szedłem do niej. Szedłem do niej każdego ranka, ale nim zdołałem wyjść z domu, tchórzyłem. Bałem się tego spotkania, choć tak bardzo go pragnąłem; i tylko ciągle wizualizowałem sobie jego przebieg i układałem coraz to nowsze scenariusze, każdy dialog doprowadzając do perfekcji. W międzyczasie znalazłem fuchę na kolei, potem zapomniałem kwestii dialogowych i na nowo je wymyślałem, i trwałoby to pewnie jeszcze długie tygodnie, gdybym w końcu nie porzucił strachu i zaczął myśleć sercem.

Ale teraz strach wrócił i sparaliżował mnie. Stałem pod tą klatką jak jakiś porzucony kundel i tylko gapiałem się na domofon. Za



Aleksandra Caban – wyróżnienie



licealnych czasów mieszkała pod czterdziestką siódmką i teoretycznie powinna nadal tam mieszkać, w końcu zapewne jeszcze studiuje.

Już miałem nacisnąć ten guziczek, ale stchórzyłem. Może jednak powinienem wcześniej przetelefonować, pomyślałem, ale nie z drugiej strony, głupio tak dzwonić i gadać przez jakąś radiolinie przy niewidzialnych świadkach rejestrujących każde przejeżdżenie, liczy się działanie, nie słowa, słowa nic nie znaczą. Znów uniosłem rękę do domofonu, ale naraz opuściłem ją, schowałem do kieszeni, gwałtownie obróciłem się i w tym samym momencie zderzyłem się z kimś.

- Przepraszam — usłyszałem.

Była to Alicja i poczułem, że serce przyśpieszyło mi jeszcze bardziej. Scena jak z marnego filmu, a ja nie wiedziałem jak się zachować.

To ty? - powiedziała. - Co ty tu robisz?

Uśmiechnąłem się nieco sztywnie.

Przyszedłem do ciebie.

Do mnie? - powiedziała takim tonem jakby mówiła do komornika. - A co się stało?

Poczułem się naraz, jakbym był dla niej kimś bardzo obcym. To nie tak miało wyglądać, nie taki był scenariusz. Tam przychodziłem do niej, ona otwierała drzwi, było wielkie łał, okrzyk radości, rzucała mi się na szyję, całowała po całej twarzy i płakała ze szczęścia. Miało być tak jak na tych filmikach z amerykańskimi żołnierzami niespodziewanie powracającymi z misji destabilizacyjnych na Bliskim Wschodzie. Ale tu były zupełnie inne emocje.



Aleksandra Caban – wyróżnienie



Przyszedłem do ciebie - powiedziałem.

Aaa... - mruknęła.

Porozmawiamy?

A o czym chcesz rozmawiać?

Nie widzieliśmy się trzy lata, myślę, że jakiś temat się znajdzie.

- No właśnie, trzy lata - powiedziała jakoś smutno. - Trzy lata to szmat czasu. Można umrzeć, zachorować, zadłużyć się i tak dalej. Trzy lata milczałeś, a teraz przychodzisz i chcesz rozmawiać.

Poczułem nieprzyjemne mrowienie, gdzieś we wnętrzościach. Ala była zupełnie inna, obca, zimna. Inna. Tak bardzo.

Nie byłem na wakacjach - odparłem - i dobrze o tym wiesz. Codziennie o tobie myślałem, codziennie. Pisałem, to ty nie odpisywałaś.

A może na robotach byłeś? To jak wakacje. Słyszałam, że oni tam mają bardzo dobre więzienia. Przytyłeś - rzuciła i chciała mnie ominąć, by wejść do klatki; zatrzymałem ją, chwytając za ramię.

Tak, przytyłem, bo ta niezbyt legalna praca zaprowadziła mnie za niemieckie kraty, a tam naprawdę dobrze karmili, co przy braku ruchu, odłożyło się tu i ówdzie; ale gruby nie byłem. A ta niezbyt legalna fucha polegała na tym, że użyczałem sobie samochody od zadufanych Niemiaszków, przekazywałem komu należy, dostawałem forszę, kolejne zlecenie i tak się kręciło, ale po pięciu tygodniach wpadłem. Dostałem wyrok, trzy lata, o zawiasach nie było mowy, bo mercedes, przy którym mnie capnęli był własnością tamtejszego komendanta.



Aleksandra Caban – wyróżnienie



- Ala, przecież wiesz, że cię kocham. Zawsze kochałem i zawsze będę kochał.

Spojrzałem na nią i zobaczyłem, że pochyliła głowę, a usta jej zadrżały.

- Pamiętasz jak w liceum snuliśmy plany wspólnej przyszłości? Pamiętasz jak chodziliśmy na węgry nad Wisłę, siadaliśmy pod Poniatoszczakiem, piliśmy alpagi i przysięgaliśmy sobie wierność, aż do śmierci? Pamiętasz jak lecieliśmy na Malte w podróż poślubną, jak nadawaliśmy imiona naszym dzieciom, jak budowaliśmy domek na Mazurach, pamiętasz?

Milczała. Chciałem pogłaskać ją po głowie, ale nie dała się.

- Ala, co się dzieje?

Uniosła oczy i spojrzała na mnie.

Jesteśmy w innym czasie i w innym miejscu. Tamto to przeszłość i nie wróci nigdy.

Dlaczego tak mówisz? Jeśli coś już raz się zdarzyło, to może i drugi raz się zdarzyć.

Nie, Kuba, nie może.

Historia kołem się toczy.

Pochyliła głowę.

- Nie rozumiesz - mruknęła.

Z bezsilności wzruszyłem ramionami.

- Tak, nie rozumiem.

Teraz to ona wzruszyła ramionami i znowu chciała mnie wyminąć, ale ja znów ją zatrzymałem.

- Ala, ja bez ciebie... Ja nie potrafię. Nawet nie wiesz jak się męczyłem, jak czekałem na powrót, a ty teraz... Ala, nie możesz nas tak skreślić.



Aleksandra Caban – wyróżnienie



- Nas już dawno nie ma—odparła. - Jeśli w ogóle kiedykolwiek byliśmy.

Nie spodziewałem się tego usłyszeć. Zaboląło.

Daj mi chociaż szansę - powiedziałem pełen najgorszych obaw. — Proszę. Spotkajmy się jutro. Pogadajmy na spokojnie. Proszę.

Nie, Kuba. Nie rozumiesz.

Pokazała mi prawą dłoń. Na palcu serdecznym zobaczyłem obrączkę. To był jak precyzyjny strzał snajpera, który w setną sekundę stracił cel oddalony o kilkaset metrów. Tym celem byłem ja.

Teraz jestem ja - powiedziała, przebijając się przez mój szok - Artur i Wojtuś.

Wojtuś, Artur - powtarzałem, patrząc na Alę jak głaszczę się po brzuchu. - To ty...

Tak, piętnasty tydzień.

Wojtek, tak na imię miał mieć nasz potencjalny syn. Tak sobie wymyśliliśmy, a teraz...

Nie widać - palnąłem.

Na to jeszcze za wcześnie, ale dla ciebie już za późno - powiedziała, a ja tym razem pozwoliłem jej wejść do klatki. Stałem i gapiłem się na powoli zamykające się za nią drzwi, potem odszedłem stamtąd.

(...)

Gdy doszedłem do bocznicy, stały już na niej dwa długie składy, a obok nich Mariusz, Anka, Edyta i sprzęt. Podszedłem do kolegów z pracy i przywitałem się.

-No, kurwa, przebieraj się - powiedział Mariusz. - Masz pięć minut spóźnienia.



Aleksandra Caban – wyróżnienie



Kiwnąłem głową i uświadomiłem sobie, że przecież nie wziąłem ze sobą szmat na zmianę.

- Dziś tak pracuję - powiedziałem.

Podszedłem do wózka z wiadrem, mopem, środkami czystości i czymś tam jeszcze, wtarabaniłem się z nim do pociągu, a za mną weszła Anka, z którą tyrałem od półtora tygodnia.

Czułem się fatalnie; bolała mnie głowa i żołądek, ale nie było zmiłuj, więc zacząłem ogarniać pierwszy przedział. Parę papierków, na siedzeniach okruchy, pełen kosz na śmieci, wypackana szyba i stoliczek. Zacząłem od śmieci. Wziąłem z wózka kilkudziesięciolitrowy wór, wsypałem do niego zawartość śmietniczka i wrzuciłem pozbierane papierki. Specjalnym wałkiem zebrałem okruchy z siedzeń, przetrąłem szybę i stoliczek, i już nie miałem siły. Usiadłem, zamknąłem oczy i schowałem głowę w dłoniach. Chciało mi się spać i nawet zdrzemnąłem się na chwilę, ale przebudził mnie krzyk Anki.

-Kuba! Co ty odpierdalasz?!

Uniosłem głowę i gdy tylko ją spostrzegłem, stanąłem na równe nogi, chwiejąc się przy tym. Podszedłem do wózka po mop.

Ty najebany jesteś.

Taka ewentualność jest wielce prawdopodobna - odpowiedziałem i popatrzyłem na nią, siłując się na trzeźwe spojrzenie. I jakoś naraz pomyślałem sobie, że właściwie, to czemu nie ona, przecież nie jest taka zła. Może trochę gruba, ale to nie ma znaczenia, w końcu chodzi tylko o klin, o to żebym mógł zabić w sobie Alę. Przecież na kacu nawet wygazowane piwo skutkuje, to czemu nie Anka?

Co się tak gapisz? - wypaliła Anka.

Nie, nic - odparłem. - Tak tylko myśle.



Aleksandra Caban – wyróżnienie



Tu nie trzeba myśleć, tylko pracować.

Chciała odejść, ale zatrzymałem ją, chwytając ją za rękaw roboczego wdzianka, które przysłaniało jej talie.

- Poczekaj - powiedziałem jakimś delikatnym głosem. - Lubisz mnie?

(...)

Po wszystkim Anka płakała, a ja wyszedłem z pociągu. Odszedłem kawałeczek i usiadłem na szynie boczniczy. Stwierdziłem, że jak na mój pierwszy raz, to nie było najgorzej. Wystrzeliłem w nią cały swój arsenał nagromadzony miesiącami i poczułem się spełniony. Poczułem ulgę. Zrobiłem to w końcu. Odegrałem się na niej. Pierdolić Ałę, jebać ją, jebać miłość, jebać zdradę, jebać wszystko. Wyjąłem flaszkę z wewnętrznej kieszeni kurtki i napiłem się.

Z zamyślenia albo raczej z niemyślenia, bo byłem gdzieś daleko, ale nie pamiętani bym wyświetlał sobie cokolwiek w głowie, wyrwało mnie mocne trąbienie pociągu i gwałtowny pisk hamowania. Potem usłyszałem jakieś krzyki i widziałem biegnącego Mariusza w stronę rozjazdu na Gdańsk; za nim pobiegła Edyta. Spojrzałem pod nogi i zauważyłem, że mam jeszcze trochę wódki, więc wypilem ją do końca.

Czułem się jakoś dziwnie, nie tak jakbym chciał się czuć. Powoli zdawałem sobie sprawę, że zrobiłem coś głupiego, coś bezsensownego, że chyba skrzywdziłem Ankę, i że chyba zaraz znowu pójde siedzieć. Widocznie taki już mój los, pomyślałem, każdemu jest coś pisane, mi jest pisane krzywdzenie ludzi, odsiadywanie tych krzywd, by na końcu oni mogli mnie skrzywdzić.

- Trup, samobój - usłyszałem głos zasapanego Mariusza.

Zatrzymał się obok mnie i łapiąc oddech mówił:



Aleksandra Caban – wyróżnienie



- Ktoś położył głowę na szynie, nie widziałem, ale pewnie oczy mu wyszły jak karpioni na Wigilię.

Zaśmiał się i usiadł przy mnie.

- A tak czułem, że dziś wydarzy się coś niesamowitego.

Spojrzałem na niego i w świetle padającym z latarni, zobaczyłem, że oczy mu się świecą, a na ustach ma szelmowski uśmiech.

- Co w tym niesamowitego? - odezwałem się. - Przecież każdy umiera.

W tej samej chwili podbiegła Edyta. Była blada, bardzo blada, ta jej bledość rzuciła mi się od razu w oczy, aż przestraszyłem się, że zaraz zemdleje.

- To Anka - powiedziała cicho.

Poczułem jakiś kołek w żołądku. Rozejrzałem się dookoła siebie w poszukiwaniu flaszki, znalazłem ją, ale była przecież już pusta, więc zamachnąłem się i rzuciłem nią w stojący kawałek dalej wagon towarowy. To ja zamordowałem Ankę.

(...)



Wykaz uczestników

Lp.	Nazwisko i imię	Miejscowość	Godło
1.	Adamiak Anna	Wodynie	Anonimowa Agentka
2.	Brudzyński Przemysław	Piaseczno	JD4
3.	Borowski Andrzej	Siedlce	Lotos
4.	Biernacik Aleksandra	Bydgoszcz	Arvena
5.	Badowiec Krzysztof	Ełk	Gąbka
6.	Bonisławski Mieczysław	Zielona Góra	Fraszka I
7.	Czarnecki Marek	Ługi Wielkie	Sos
8.	Cibor Jarosław	Siedlce	Roxy
9.	Czarkowski Michał	Średnica Pawłowięta	Xeroix
10.	Czapski Piotr	Biała Podlaska	Piter
11.	Charmuszko Tadeusz	Suwałki	Traszka, Skoczek, Szczypawa
12.	Caban Aleksandra	Bielsko – Biała	Kwiprokwo
13.	Chwieduk Grzegorz	Kępice	Sarenka
14.	Chaciak Milena	Siedlce	Luchi
15.	Chronowski Krzysztof	Wrocław	Jan bez ziemi
16.	Degen Izabella	Wrocław	Kuskus
17.	Dryl Magdalena	Katowice	Odtądotąd
18.	Dejnecki Tadasz	Płock	Karo

19.	Fiutak Karolina	Katowice	Symetria
20.	Fałczyński Piotr	Ołobok	Roman
21.	Gęsina Milena	Starawieś	Milka
22.	Gołąbek Julianna	Jarocin	Forever Children
23.	Grzanek Anna	Łódź	Morwa
24.	Krzysztofik-Hanarz Monika	Zielonki k.Krakowa	Madame e
25.	Igielska Justyna	Biała Nizna	Tysiak
26.	Jakubowski Bronisław	Ząbki	Sztaksel
27.	Jakubiak Agata	Limanowa	Ataga
28.	Jaskólnik Ireneusz	Warszawa	Fuks
29.	Krzemińska Anna	Siedlce	Krzemyczek a.m
30.	Kamiński Szymon	Nowy Staw	Relacje
31.	Krępiec Katarzyna	Włocławek	Lavana
32.	Kordaczuk Sławomir	Siedlce	Ametyst
33.	Kaczmarczyk Filip	Wrocanka	PELIKAN
34.	Kępka Milena	Ryki	Studentka
35.	Kruszewska Mariola	Mińsk Mazowiecki	Tryptyk
36.	Liczmonik Andrzej	Wrocław	Rybin
37.	Lachowska Olga	Bydgoszcz	Lato 72
38.	Ladziński Adam	Pułtusk	ALF
39.	Martwicki Krzysztof	Płońsk	Lamol
40.	Mazurczak Przemysław	Zbuczyn	UPH

41.	Magierska Agnieszka	Siedlce	Vlaszir
42.	Marciniuk Michał	Olszanka	Misiek 18
43.	Nejman Agnieszka	Opoczno	Roża bez kolców
44.	Prokurat Lech	Siedlce	Lester
45.	Piliszewska Anna	Wieliczka	Berberys
46.	Puszczykowski Mirosław	Mogilno	Malwa
47.	Plaskowska Anna	Mińsk Mazowiecki	Podróżnik
48.	Ratz Daniel	Płock	Sól
49.	Szul Szymon	Hyżne	Hades
50.	Starzyńska Katarzyna	Jamielnik Kolonia	Enigma
51.	Stosur Arkadiusz	Kraków	Parapa
52.	Suśniło Aleksandra	Łódź	Echinacea
53.	Tomilicz Piotr	Bydgoszcz	Tom
54.	Trojan Agnieszka	Kraków	Niepodnalazł
55.	Więckowiak Edyta	Ostrów Wielkopolski	Czcionka
56.	Wysocka Edyta	Miastko	Mignon
57.	Wierzbicki Adam	Lubsko	Strażnik snów, Złodziej marzeń
58.	Wojciechowska Paulina	Sosnowiec	Beatrycze
59.	Wosiak Kamila	Wrocław	Libert`e
60.	Wasilewski Stanisław	Żyrardów	Szczupak 56

61.	Witkowski Tomasz	Sulejówek	Isfahan
62.	Zubko Izabela	Warszawa	Jumboturbo
63.	Zaremba Adam	Warszawa	Pielgrzym

Spis utworów

LIMES LITERACKI PO RAZ XXXIX – ZA ROK JUBILEUSZ... ..5	
Mariola Kruszewska - I nagroda	
Porzeczeki	9
Bolesław Jakubowski - II nagroda	
Najlepsza armia na świecie.....	18
Katarzyna Krępiec - III nagroda	
Śmiertelne numery.....	28
Andrzej Liczmonik - III nagroda	
Stówa	45
Kamila Wosiak - III nagroda	
Obcy wylądowali.....	56
Mirosław Puszczykowski - II nagroda	
Pory roku	63
Leśna Madonna	65
Dziękczynnie	67
Ojciec.....	68
By radosnym być.....	69
Anna Piliszewska - III nagroda	
Hims	70
płaszcz	72
Maja naga	73
Tadeusz Charmuszko - III nagroda	
Sąsiad tankuje.....	74
Sąsiad wraca z roboty	75
Sąsiad idzie do nieba	76
Izabella Degen - wyróżnienie	
Rozważania apokaliptyczne	77
Adam Wierzbicki - wyróżnienie	
Ogonek po przyszłość.....	78
	93

Milena Gęsina - wyróżnienie

Nadzieja.....79

Marzenia nie zasypiają80

Aleksandra Caban - wyróżnienie

Empiria81

STUDENCKI OŚRODEK DZIAŁAŃ KULTURALNYCH
„LIMES”

Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego
w Siedlcach
ogłasza

XL KONKURS LITERACKI

Konkurs odbywa się w dwóch kategoriach:

- - poezji – zestaw 5 wierszy lub poemat **do 15 stron
znormalizowanego maszynopisu**
- - prozy – mała forma prozatorska **do 20 stron
znormalizowanego maszynopisu**

TREŚĆ I FORMA UTWORÓW DOWOLNE

Za najlepszy utwór związany tematycznie z Siedlcami przyznana zostanie nagroda specjalna.

Oddzielnie rozpatrywane będą prace studentów, prosimy więc zaznaczyć to na kopercie informacją „Student”

Prace konkursowe, nigdzie nie publikowane i nie nagradzane, w 4 egzemplarzach maszynopisu, **opatrzone godłem, wraz z kopertą podpisaną tym samym godłem i zawierającą imię, nazwisko i dokładny adres autora** (prace nie spełniające tych warunków zostaną pominięte), należy nadsyłać

do 31 marca 2017 r. na adres:

STUDENCKI OŚRODEK DZIAŁAŃ KULTURALNYCH
„LIMES”

ul. Bema 1

08-110 Siedlce

z dopiskiem „XL Konkurs Literacki”

Ogłoszenie werdyktu Jury powołanego przez organizatora i rozdanie nagród odbędzie się jesienią 2017 r.

Konkurs odbywa się pod patronatem
PREZYDENTA MIASTA SIEDLCE

Nagrodzone i wyróżnione prace zostaną opublikowane w pokonkursowym wydawnictwie zwanym.

Zapraszamy do udziału!